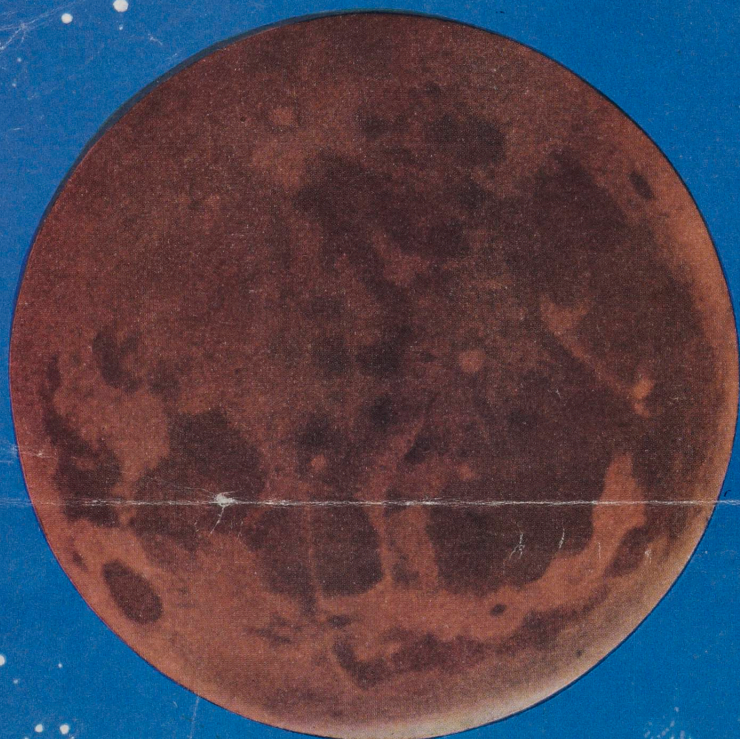


LA SEMAINE POLONAISE
PARIS
20 OCTOBRE 1957
PAZDZIERNIKA

Nr. 4 * PRIX CENA 30 fr.

Tygodnik Polski

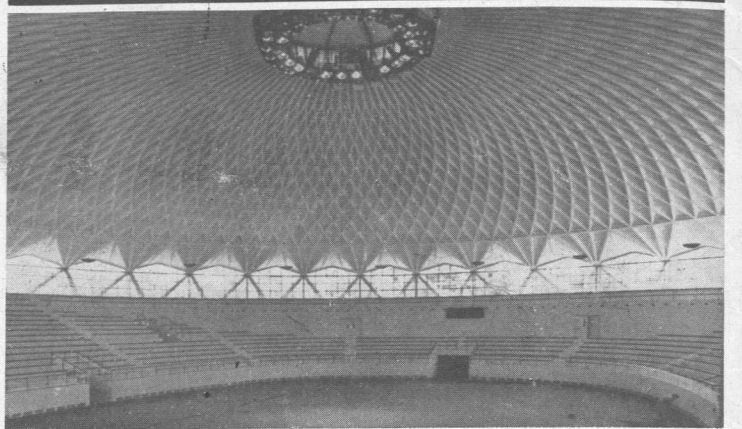
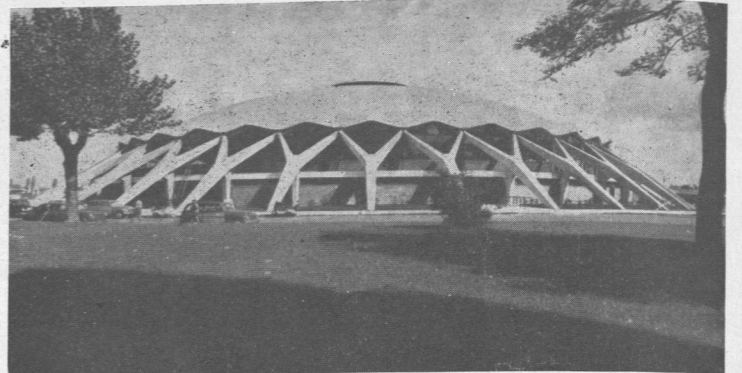


A kiedy na księżyc?...

EP 3 373



Premier Indii Nehru odwiedził ostatnio Japonię. Oto jego wizyta w Pałacu cesarza. Od lewej: cesarz Hirohito, pani Indira Gandhi, premier Nehru, cesarzowa Nargako i następca tronu Akihito



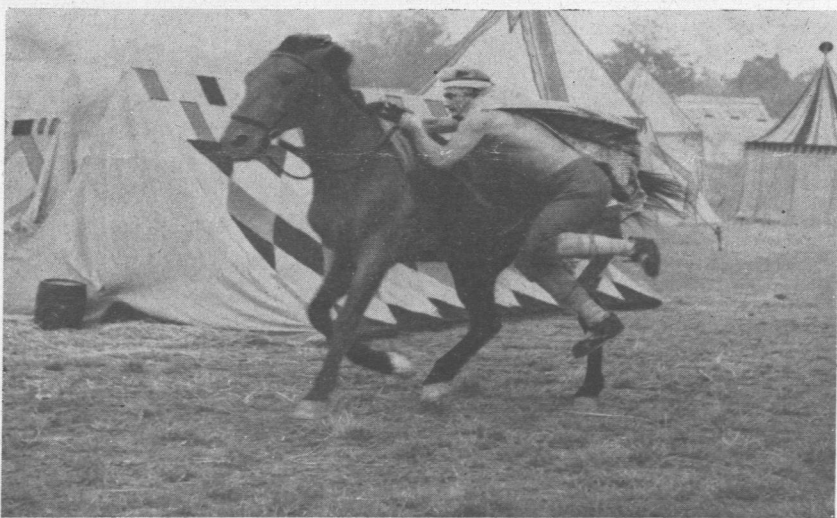
Rzym przygotowuje się do Olimpiady w roku 1960. Na zdjęciu widok ogólny i wewnątrz Pałacu Sportowego zbudowanego na ten cel. Oficjalne otwarcie odbędzie się w tych dniach.



W Muzeum Przyrodniczym otwarty został „Salon Grzybów” Madame Le Gal, którą widzimy na zdjęciu, rozpoznaje po zapachu gatunki grzybów. Madame Le Gal nazywają „nosem” Muzeum Przyrodniczego.



Ostatnia wizyta marszałka Związku Radzieckiego Żukowa wzbudziła duże zainteresowanie na całym świecie. Na naszym zdjęciu marszałek Żukow z ministrem Obrony Narodowej Jugosławii — Iwanem Gosnjakiem.

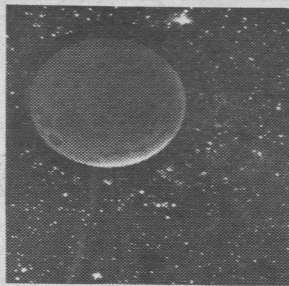


Znany aktor Jean Marais w nowym filmie „La tour prends garde”, realizowanym przez G. Lampin'a. Sam wykonuje wszystkie zawite ćwiczenia sportowe i akrobatyczne. Nie zgodził się bowiem na fachowego dublera. Zobaczmy więc Jean Marais jak wsiada na konia w biegu (na zdjęciu), jak się pojedynkuje, jak skacze ze szczytu wieży.



Ministra Finansów, Ghany, nie wpuszczono do pewnej restauracji w Dover (USA), przeznaczonej „tylko dla białych”. W odpowiedzi na to prezydent Eisenhower zaprosił go nazajutrz na śniadanie do Białego Domu. Na zdjęciu Eisenhower ze swym gościem.

Foto AFP
ASSOCIATED PRESS



NASZA OKŁADKA:

Fotografowana przy pomocy promieni podczerwonych powierzchnia Księżyca przedstawia widok nader interesujący. Ciekawe, jakie też będą wrażenia pierwszego człowieka, który się tam znajdzie.

W NUMERZE :

Czy istnieje kompleks emigracyjny	Str. 4
Jak wrócić z satelity na Ziemię	Str. 5
Październik 1956 w Warszawie	Str. 9
Tajemnica zabrana do grobu	Str. 14
A jednak się kręci...	Str. 20

PIERWSZA PODRÓŻ CZŁOWIEKA NA KSIĘŻYC

Napisał — JACQUES BERGIER

A kiedy na Księżyc? — takie pytanie zadają sobie miliony ludzi po wypuszczeniu przez naukowców radzieckich pierwszego w historii sztucznego satelity. Ucnzi przewidują, że zdobycie Księżyca może nastąpić już za kilka lat. — A jak będzie wyglądała pierwsza „wyprawa księżycowa”? — O tym pisze, specjalnie dla Czytelników „Tygodnika Polskiego” wybitny dziennikarz francuski, Jacques Bergier, znakomity popularyzator nauki.

Z DOBYCIE Księżyca, możliwość skolonizowania go, frapowały od dawna umysł ludzki.

W roku 1910 polski pisarz Jerzy Żuławski wydał znakomitą trylogię na ten temat. Trylogia składa się z powieści: „Na srebrnym Globie”, „Zwycięzca” i „Ta stara Ziemia”.

Te trzy powieści zostały przetłumaczone na liczne języki i zaliczają się do wielkich arcydzieł literatury fantastyczno-naukowej. Dziś przewidywania polskiego pisarza realizują się. Podróż na Księżyc staje się możliwa. Zostanie ona zrealizowana etapami.

Przede wszystkim trzeba dowieść, że przedmioty, wykonane przez człowieka mogą przebyć 384.000 km, które nas dzielą od Księżyca i mogą na nim wylądować.

Żeby to osiągnąć, trzeba zacząć od umieszczenia na Księżycu kilku kilogramów drobnego proszku, dostatecznie blisczego, ażeby znak w ten sposób zrobiony, mógł być widziany z naszej Ziemi przy pomocy teleskopu.

Jeśli doświadczenie się uda, trzeba je będzie powtórzyć, przetrzucając na Księżyc potężną, automatyczną stację nadawczą, która nadawać będzie sygnały. Taki aparat zasilany przez baterie, które przetwarzają „schwyte” promienie słoneczne w energię elektryczną, nie ważyłby więcej niż 200 kg, czyli zaledwie 2 razy tyle wynosi waga rosyjskiego sztucznego satelity.

Mógłby on działać bez ograniczeń, nawet podczas nocy księżycowej, ponieważ fotobaterie chwytające energię słoneczną, mogą produkować także prąd elektryczny, który ładować będzie akumulatory, pozwalające na działanie nocne stacji nadawczej.

Badacze-roboty

STACJA nadawcza umieszczona na Księżycu będzie działała jak prawdziwa „radio-laternia”, która po wydostaniu się pocisku w strefę międzyplanetarną, kierować będzie jego lotem. Prowadzone przez fale radio-laterni i przez swoje własne instrumenty pokładowe, owe pociski automatycznie wylądują na Księżycu. Następnie z ich wnętrza wydostaną się specjalne pojazdy gąsienicowe zdalnie kierowane z Ziemi.

Falom radiowym potrzeba sekundy na dotarcie z Ziemi na Księżyc i sekundy na powrót. Można by więc kiero-

wać z Ziemi przez radio ruchami na Księżycu, pod warunkiem, że byłyby one dostatecznie powolne. Może się zdarzyć np., że pojazd gąsienicowy wpadnie do rowu. Nie można będzie z Ziemi zapobiec takiemu wypadkowi, ponieważ upłynęłyby co najmniej 2 sekundy między przejęciem sygnału przez Ziemię i rozkazem wydanym pojazdowi na Księżycu. Ale w normalnych warunkach zdalne kierowanie będzie wykonalne.

Pojazdy gąsienicowe na Księżycu będą krążyły zakreślając coraz większe kręgi. Będą one zaopatrzone w kamery telewizyjne, służące do przekazywania na Ziemię za pomocą krótkich fal wizję księżycowego krajobrazu. Będą miały także instrumenty pomiarowe, rejestrujące temperaturę atmosfery księżycowej (atmosfera Księżyca jest bardzo rozcieńczona i w porównaniu z naszą praktycznie nie istniejąca). Będą przeprowadzone badania promieni kosmicznych i innych zjawisk, mogących interesować przyszłych kolonistów.

Jednocześnie wylądują inne pociski, zawierające zapasy powietrza, części schronów, baterie atomowe, produkujące energię, wodę, żywność i lekarstwa. Bo na Księżycu nie ma ani źdźbła trawy, ani kropli wody. Trzeba, żeby przyszłym kolonistom nie brakowało niczego i prawdopodobnie przez całe lata będą lądowały pociski bez pasażerów, przynosząc pełne zaopatrzenie przyszłej kolonii.

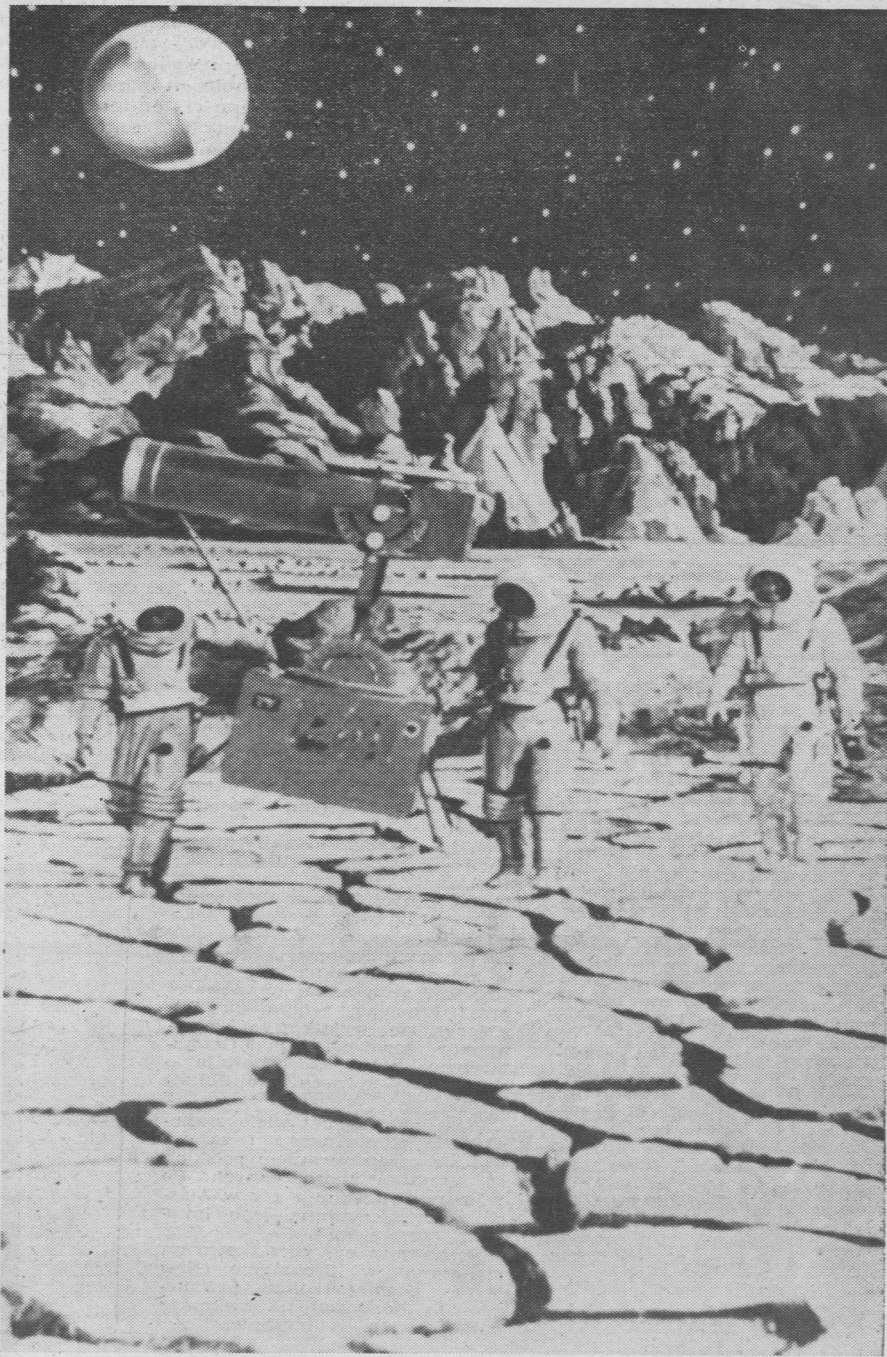
A potem nadejdzie wielki dzień...

Pierwsza „wiecha”

PEWNEGO dnia pocisk przynoszący ludzi wylądował na powierzchni Księżyca, gdzie już uprzednio przybyły dziesiątki pocisków zawierających materiały i urządzenia. Wsiadą ludzie w skalandry. Zatkną sztandar — spodziewajmy się, że będzie to symbol Narodów Zjednoczonych, a nie jednego narodu.

Następnie ludzie wezmą się do pracy. Ta praca będzie ułatwiona, dzięki temu, że ciężar na Księżycu równa się 1/6 ciężaru na Ziemi i że wszystkie przedmioty są łatwe do manewrowania.

Przyszli osadnicy zmontują pierwsze sklepienie z plastiku, kopułę wysoką na 20 metrów w kształcie półkuli. Wewnątrz tej kopuły umieszczą zapasy powietrza dostarczone przez pociski. Krany zostaną otwarte i ciśnienie powie-



I oto jesteśmy na Księżycu. Rozglądamy się ciekawie wokół. Spoglądamy za siebie, w niebo. Widzimy starą Ziemię. Przenosimy ciężkie przyrządy, które wydają się bardzo lekkie. Teraz chętnie by człowiek wypił kieliszek wina. Ale w pobliżu nie ma żadnej kafejki... Można snuć i snuć fantastyczne przygody na Księżycu, ale z urzeczywistnieniem ich trzeba poczekać jeszcze parę lat.

(Dokończenie na str. 5-ej)

CZY ISTNIEJE KOMPLEKS EMIGRANCKI ?

NIE powinienem odpowiadać na to pytanie. Cokolwiek odpowiem, zawsze narażę się na zarzuty i wyrzuty.

Ale spotkałem znajomego, który przyjechał z Kraju i zwierzył mi swoje paryskie rozczarowania.

— Panie, — mówi — mam tu przyjaciela, emigranta, człowieka, którego bardzo cenię i z którym ongiś rozumieliśmy się jak bracia. Teraz nie możemy się dogadać. Mam wrazenie, że facet inne wyciąga wnioski, niżby powinien, co innego uważa za ważne i dobre, niż wszyscy, czegoś się boi, czego nikt się nie boi, czego pragnie, czego nikt nie pragnie. A w ogóle nie wiadomo, o co mu chodzi, czego w końcu chce, co ostatecznie sądzi, jaki jest związek jego postępowania z jego przekonaniami? To chyba jakiś kompleks, panie, ten człowiek kryje coś w głębi siebie, z czego nie zdaje sobie sprawy, a co nadaje jego słowom, reakcjom i myślom charakter niezrozumiały. Słyszał pan kiedy o czymś podobnym?

— Owszem, — mówię — słyszałem; słyszałem wiele razy. Myślę, że istnieje specjalna psychologia wszelkiej emigracji, niezależnie od narodowości, rasy i klasy.

Wiele książek napisano już o tym, czym się różni, psychologicznie rzecz biorąc, wysiedlenie, uciekinier, apatrida, wygnaniec, emigrant, od reszty ludzi. Przypuszczam jednak, że Polacy są w specjalnym położeniu, że emigracja polska różni się bardzo, jako całość, od wszelkiej innej.

Jest ona ogromna ilościowo, trwa od stuleci, ma swoje stare, świetne tradycje. Ma też swoje ciągle odnawiające się instytucje polityczne i ideologiczne.

Dzięki tym tradycjom i instytucjom przechowuje i rozwija specjalną, patriotyczno-narodową ideologię, która obejmuje całokształt życia emigranta. Dotyczy ona nie tylko i nie przede wszystkim postaw politycznych. Przede wszystkim dotyczy ona pojęć i po-

czuć moralnych, wzorów uczuciowych i wzorów obyczajowych. Ta ideologia ma ogromną siłę i dzięki niej Polacy na emigracji powolniej ulegają wynarodowieniu niż inni. Stanowi ona czynnik jednoczący Polaków zagranicą.

Przez to emigracja polska umie dawać długotrwały i na ogół skuteczny odpór wpływowi obcych środowisk, wśród których przebywa. Ale dzieje się tak dlatego, że pojęcia i poczucia moralne, wzory uczuciowe, wzory obyczajowe, panujące wśród naszej emigracji, różnią się czymś od tych, które są przyjęte i obowiązują w społeczeństwie obcym, gdzie emigrantom żyć wypadało.

PROSZE mnie dobrze zrozumieć: nie mówię tu o elementarnych pojęciach moralnych obowiązujących wszystkich cywilizowanych ludzi, lecz o tych pojęciach, uczuciach, postawach uczuciowo-moralno-obyczajowych, które mają specyficzny charakter polski, służą polskości, są wyrazem polskości (np. patriotyzm i poczucie honoru typowo polskie).

Jest faktem niezaprzeczoną, że owe pojęcia i postawy obowiązujące na emigracji różnią się także bardzo od tych, jakie się kształtują w dalekiej ojczyźnie. I tak to, co stanowi o utrzymaniu się polskości na emigracji staje się równocześnie głównym źródłem nieporozumień między pańskim przyjacielem a panem, który przyjechał z Kraju, gdzie polskość wygląda inaczej, niż na emigracji.

Wydaje mi się, że taka psychologiczna sytuacja pańskiego przyjaciela-emigranta jest źródłem jego rzeczywistych, a nie urojonych cierpień.

Bo każdy emigrant, dopóki uważa się za emigranta, a zwłaszcza dopóki czuje się przede wszystkim emigrantem, musi żyć podwójnym życiem. Życie wśród obcych zmusza go, wymaga, aby się do tych obcych przystosować, być jak i oni, myśleć, reagować, postępować tak, jak to jest przyjęte w obcym społeczeństwie, wśród którego żyje, pracuje, zarabia. Równocześnie jednak przynależność do społeczności emigracyjnej, polskiej, swojej, wymaga, by myśleć, reagować, postępować tak, jak to nakazuje polska, emigrancka, stara tradycja ideowa.

Emigrant musi na codzień starać się o to, aby być swoim wśród obcych i swoim wśród swoich. Musi umieć na codzień przyjmować za swoje zarówno te poczucia, pojęcia i wzory uczuciowo-moralno-obyczajowe, które obowiązują wśród obcych, jak i te, które obowiązują wśród swoich, wśród emigracji. A tych, które się rozwijają i zmieniają w Polsce, już nie zna.

ZOFIA Romanowiczowa znakomicie zilustrowała tę skomplikowaną sytuację socjologiczno-psychologiczną w swej szeroko znanej powieści „Baśka i Barbara”. Istotnie: intuicyjne i instynktowne zachowanie się dzieci polskich urodzonych zagranicą, dzieci emigranckich, jest tu szczególnie pouczające.

Mogę do tego dodać przykład dziecka, które przyjechało niedawno z Polski, zostało zapisane do szkoły i po pewnym czasie zaczęło ostro i kategorycznie wymagać od swych rodziców by przestali mówić po polsku. Zaczęło udawać, że po polsku nie umie i nie rozumie.

To jasne: intuicyjnie i instynktownie dzieci bronią się przed podwójnym życiem, które był emigrancki im narzuca. Bronią się, jakby czuły, że to podwójne życie może stać się kiedyś źródłem prawdziwych cierpień. Nie rozumieją i odmawiają zrozumienia, dlaczego starsi wymagają od nich tego podwójnego życia, a nawet uważają je za nakaz moralny, za dobro moralne. I zdaje się, że z punktu widzenia egoistycznych interesów jednostki ludzkiej, instynkt i intuicja tych dzieci jest słuszną.

Owo zjawisko „podwójnego życia” socjologowie nazywają alienacją. Twierdzą oni, że życie społeczne tak jest ułożone, iż człowiek, chce czy nie chce, zawsze żyje podwójnym życiem. Jest równocześnie, dajmy na to, katolikiem i kupcem, urzędnikiem i zwykłym obywatelem, mającym prywatne życie. Przyzwyczailiśmy się do tego stanu rzeczy i naszego podwójnego życia, naszej alienacji, nie odczuwamy jako cierpienia. Cierpień jednak nam nie brakuje. Socjologowie uważają, że alienacja jest jednym z głównych, nieświadomych jego źródeł.

JESLI tak jest naprawdę, to powiedzieć trzeba, że źródło cierpienia emigranta jest szczególnie potężne: znajduje się on jakby w stanie alienacji do drugiej potęgi.

— No tak, — odparł mój znajomy. — Wszystko to bardzo pięknie. Ale czy pan sądzi, że to, co pan mi tu powiedział, to jest zjawisko powszechne?

— Tak, — odpowiedziałem — to jest zjawisko powszechne. Ale w tak silnym stopniu, jak u pańskiego przyjaciela, występuje tylko u tych, którzy na emigracji są stostunkowo niedawno i uważają ją w dodatku za świętość.

JERZY ADAMSKI

P.S. Do problemów poruszonych w artykule Jerzego Adamskiego powróćmy jeszcze w następnych numerach „Tygodnika”, zwłaszcza w związku z ankietą „Kraj a my”. RED.

Nowa Zelandia — 2.300

PIERWSI przybyłe polscy do Nowej Zelandii, to dzieci sieroty, którymi opiekował się tutejszy rząd w czasie wojny. Po zakończeniu działań wojennych przywędrowali niewielkimi grupami byli żołnierze formacji polskich na zachodzie, oraz pojedyncze osoby z obozów uchodźczych w Niemczech, tak zwani dipłomi.

Obecnie w Nowej Zelandii żyje już około 2.300 Polaków. Największy ośrodek polski powstał w stolicy Nowej Zelandii — Wellingtonie. Działają tu Stowarzyszenia Polaków w Nowej Zelandii oraz nowozelandzki oddział Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Organizują wspólnie imprezy kulturalne i rocznicowe, urządzają również dla swych członków wspólne „opłatki” i „święcone”. W Wellingtonie istnieje również polska misja katolicka oraz klasztor polski Sióstr Urszulanek Szarych, które prowadzą bursę żeńską dla młodzieży szkolnej. Rolę organizacji opiekuńczej spełnia Towarzystwo Pomocy Polakom.

Głównym ogniskiem życia kulturalnego Polonii nowozelandzkiej jest Dom Polski w Wellingtonie. Wspólnym organem prasowym Polonii nowozelandzkiej i australijskiej jest wydawany w Sydney tygodnik „Wiadomości Polskie”, który bardzo żywo interesuje się sprawami Polski. Na przykład ostatnio „Wiadomości Polskie” poświęciły cały numer sprawie obrony granic na Odrze i Nysie.

Konkurs recytatorski dla dzieci w Australii

KOŁO Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Kilburn (Australia) zorganizowało dla dzieci szkół polskich w

Kilburn i Salisbury konkurs deklamacji wierszy polskich. Uczestnicy wykazali doskonałe opanowanie pamięciowe wierszy, dobre wyczucie rytmu, a co jest najważniejsze — poprawną wymowę.

Bohater Stanów Zjednoczonych

UPLYWA dwadzieścia lat od chwili złożenia na cmentarzu w Arlingtonie zwłok generała W. B. Krzyżanowskiego, który wstąpił się w czasie wojny domowej między południowymi a północnymi Stanami USA.

W. B. Krzyżanowski, kuzyn Fryderyka Chopina, urodził się w Różanie. Przybył do Stanów Zjednoczonych A.P. w 1846 roku, gdzie początkowo pracował jako inżynier kolejowy a później wstąpił do armii Stanów północnych w stopniu kapitana. Po bitwie pod Bull Run został mianowany przez Lincolna generałem. Odznaczył się wyjątkowym męstwem w czasie bitwy pod Gettysburgiem, która zadecydowała o zwycięstwie Północy nad Południem.

Piastował później wiele stanowisk w administracji i zajmował się organizowaniem polskich stowarzyszeń dobroczynnych. Po jego śmierci jedna z gór w Alasce została nazwana jego imieniem.

Pochowany był początkowo na cmentarzu w Brooklynie (New York), później trumnę przeniesiono z honorami na cmentarz bohaterów w Arlingtonie.

Podhale w Chicago

PRZED dwudziestu laty założono w Stanach Zjednoczonych A.P. Związek Podhalań. Organizacja ta powstała

dzięki akcji znanego podróżnika, dr. Stefana Jarosza, który wygłaszał tu odczyty o pięknie gór polskich i rzucił myśl stworzenia zrzeszenia polskich góralskich osiadłych w Stanach Zjednoczonych.

Pierwszym prezesem Związku został wybrany redaktor Henryk Łokański; obecnie naczelnym „bacą” jest Andrzej Rafacz. Na tegorocznym zjeździe Związku w Chicago omawiana będzie sprawa wciągnięcia do pracy młodzieży polskiej rodzin góralskich, aby móc dalej rozwijać tradycje góralszczyzny.

Pani doktor Krystyna

WARSZAWIANKA z urodzenia wychowanka polskiego wydziału medycznego Uniwersytetu w mieście Edynburgu, dr. Krystyna Lourie (Krystyna Kollerowa) jest kierowniczką oddziału kobiecego w szpitalu rządowym w Bahrein, na zachodnim wybrzeżu zatoki perskiej. Warto dodać, że w tym małym państwie znajdują się tylko trzy szpitale.

Archipelag Bahrein (co znaczy po arabsku „dwa morza”) jest

szeikatem pod brytyjskim protektoratem. W szpitalu dra Lourie pracuje 25 lekarzy w większości Hindusów. Pacjenci należą do różnych ras i narodowości. Zona panującego szejka Sulmana, księżna Latifa, jej siostry, ciotki i kuzynki są pacjentkami naszej rodaczki.

Bahrein kiedyś słynął z poławiaczy pereł, spotykanych jeszcze po dziś dzień. Obecnie główne bogactwo naturalne to pola naftowe. Środkiem lokomocji obok samochodów, są wielbłądy i białe osły.

W Bahrein mieszkają jeszcze dwie Polki, Halina Wilson i Helena Jones, zamężne z Anglikami.

Edward Sobczak



W Świdniku produkuje Polska takie oto helikoptery, które chętnie zakupuje zagranicą.

PODRÓŻ NA KSIĘŻYC

(Dokończenie ze str. 3-ej)

trza osiągnie wkrótce 760 milimetrów, jak na naszej planecie. Przybysze z Ziemi umieszczą pod kopułą zielone rośliny, które będą odąd podtrzymywały świeżość powietrza.

Rośliny wchłaniają tlenek węgla i wydają tlen. Człowiek — odwrotnie. Ludzie więc żyjący w otoczeniu odpowiedniej ilości roślin mogą utrzymać powietrze w równowadze. I tak, z chwilą zakończenia pierwszej części prac, półkula byłaby samowystarczająca z atmosferycznego punktu widzenia. Pierwsi osiedleńcy na Księżycu mogliby wypocząć, a następnie wziąć się na nowo do pracy.

Maszyny wiertnicze wydrążą jamę pod kopułą. W tej jamie zostanie zgromadzony cały materiał przywieziony przez pociski-roboty.

Pociski będą krążyły między kolumną i Ziemią, żeby odwozić ewentualnych chorych i dostarczać materiałów, których by się zapomniało zabrać Ziemi. Doświadczenia związane z wyprawami odkrywczymi wykazują, że zawsze zapomina się rzeczy najistotniejszych. Wreszcie przyjdzie chwila, kiedy będzie można podjąć badania na zewnątrz kopuły.

Podróż „Żyrobusem”

POPRZEZ uszczelnioną komorę, jak na łodziach podwodnych, zadziwiający pojazd opuści kopułę. Ten rodzaj pojazdu już istnieje, został on wynaleziony przez Szwajcarów, którzy go używają jako miejskiego środka transportowego. Nazywają go „Żyrobusem”. „Żyrobusem” jest uruchamiany przy pomocy wielkiej, wirującej płyty. Tę płytę doprowadza do ogromnej szybkości motor elektryczny.

Dla pierwszych osiedleńców na Księżycu pojazd ten ma ogromną zaletę. Jego motor nie zużywa powietrza. Ponadto jest to motor niezwykle pewny i tak prosty, że nie psuje się. „Żyrobusem” na gasienicach metalowych jest więc idealnym wehikułem dla badaczy Księżycy. Za pomocą pojazdów tego typu kolonisci mogą poznać cały Księżyc wraz z jego niewidoczną dla Ziemi stroną.

Co znajdziemy na Księżycu?

TRUDNO przewidzieć dokładnie, co ci odważni odkrywcy znajdą na Księżycu. Nic nie jest wykluczone. Mogą nawet spotkać istoty żywe, inne niż my, mieszkające w jaskiniach, albo po drugiej stronie naszego satelity. Mogą także odkryć nieznanne minerały, drogic kamienie, nigdy nie widziane... Może — kto wie? — znajdą ślady kolonizacji Księżycyca pozostawione niegdyś przez podróżników przybyłych z innych planet, w epoce kiedy Ziemia była jeszcze w wieku wielkich plazmów.

Wszystko jest możliwe, ale jedno jest pewne: wiedza skorzysta w cudowny sposób na odkryciu Księżycyca.



Inż. O. Wołczek

Czy i w jaki sposób załoga sztucznego satelity będzie mogła powrócić na Ziemię — zastanawiają się uczeni w Barcelonie

Rozmowa „Tygodnika Polskiego” z członkiem delegacji polskiej na kongres astronomów, mgr. inż. Olgierdem Wołczkiem

Na VIII kongresie Międzynarodowej Federacji Astronautycznej w Barcelonie przebywa delegacja polska z prof. dr. K. Zarankiewiczem, prof. Pączkowskim, prof. H. Musterem, prof. J. Kaulberszem, mgr. inż. O. Wołczkiem, mgr. inż. Wł. Geislerem i lek. Ogińskim.

Oto rozmowa „Tygodnika Polskiego” z mgr. inż. Wołczkiem.

— Czy dużo czasu poświęca Kongres sztucznym satelitom?

— Naturalnie. — Spośród 44 zgłoszonych na Kongres prac aż 1/3 poświęcona była „małym księżycom” Ziemi. Interesujący był np. referat dra Klemperera, bardzo sympatycznego, starszego pana, inżyniera ze znanego przedsiębiorstwa lotniczego Douglas (USA). Dr Klemperer zajął się zagadnieniem sztucznych satelitów już nie naszej planety, a Księżycyca i wykazał, naturalnie na drodze rachunkowej, że takie satelity można „zawiesić” na niebie wystrzeliwując je niekoniecznie z powierzchni naszego „miesiąca”, a wprost z Ziemi.

Szereg referatów dotyczył satelitów z załogą ludzką. Nie wiele już lat dzieli nas bowiem od tej przełomowej chwili, kiedy i człowiek zamieszka w metalowych pancierzach, krążących wysoko, tysiące kilometrów nad naszym globem.

— A co pan sądzi o możliwości powrotu z takiego „latającego” pancierza na Ziemię? Czy będzie istniała jakaś możliwość ratunku dla ludzi w wypadku katastrofy?...

— Jest to zagadnienie bardzo trudne i naturalnie coraz częściej dyskutowane. Na bieżącym Kongresie poświęcono mu nie mało uwagi. W co najmniej 3 referatach, zastanawiano się nad możliwością ratowania, czy powrotu ludzi lub przyrządów ze sztucznych satelitów nie tylko Ziemi, ale i Księżycyca.

— A co delegaci radzieccy mówili o swoim „małym księżycu”?...

— Delegaci radzieccy początkowo rozdzielili teksty referatów D. E. Ochocińskiego, T. M. Jeniejewa i G. P. Taraniowa z Akademii Nauk ZSRR, którzy nie są obecni na Kongresie w Barcelonie. Ich referaty dotyczące „czasu ży-

cia” oraz orbit sztucznych księżyców Ziemi, są doskonałe.

Zasadnicze referaty na temat „małego księżycyca” zostały wygłoszone przez delegatów radzieckich przecież nie tutaj w Barcelonie, a w USA na ostatnim zjeździe odbyłym w związku z Międzynarodowym Rokiem Geofizycznym. Tam właśnie podstawową prelekcję miał prof. Błagurawow. Przewodniczący delegacji radzieckiej na tutajjszy Kongres — prof. Siedow nie miał więc już nic nowego do dodania i nawet najbardziej „żądni wiedzy” dziennikarze nie zdołali od niego niczego nowego się dowiedzieć.

Wśród delegatów panuje oczywiście ogromne poruszenie z powodu wystrzelenia pierwszego sztucznego satelity. Prezydium Kongresu przesłało do Bułganina, Chruszczowa i dla Akademii Nauk ZSRR depeche gratulacyjne.

— A czy delegacja polska również wystąpiła na Kongresie z jakimiś pracami?

— Oczywiście. Wszystkie trzy prace naszych „astronautów” zostały przyję-

te bardzo życzliwie i pochlebnie. Referat mgr. M. Subotowicza z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, na temat raket wielostopniowych, stanowił uogólnienie dotychczas opublikowanych prac amerykańskich i niemieckich.

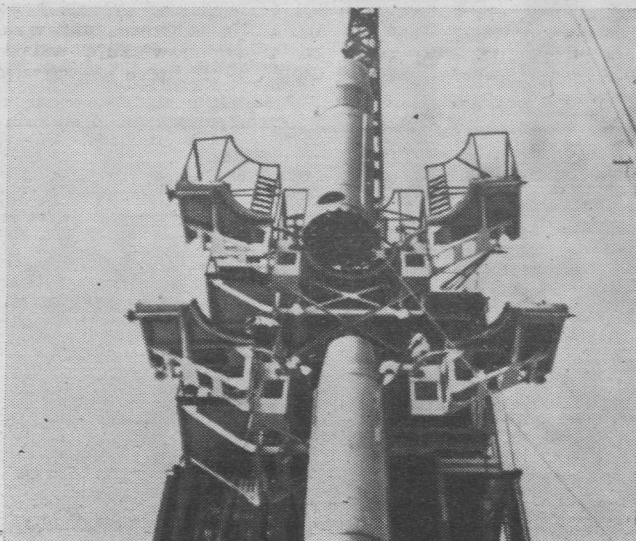
Praca astronoma z Uniwersytetu Warszawskiego dra J. Gadomskiego dotyczyła najbliższych nam gwiazd. Dr Gadomski zbadał w sposób matematyczny, czy jest możliwe, aby w sąsiedztwie wymienionych gwiazd panowały takie warunki, żeby na ewentualnych, znajdujących się tam planetach rozwinięło się życie. Jak się okazało, spośród 59 gwiazd, oddalonych od Ziemi o co najmniej 100 bilionów kilometrów, tylko 16 rokuje nadzieję, że można w ich pobliżu znaleźć warunki, sprzyjające rozwojowi życia.

Obliczeniami dra Gadomskiego zainteresował się sam dr Strighold z USA, jeden z największych znawców zagadnień astrobologii wyrażając pochwałę dla jego pracy. Wypada jednak dodać, że ani mgr. Subotowicz, ani dr Gadomski nie mogli przybyć osobiście na Kongres i referaty ich (podobnie zresztą jak to było np. z wieloma pracami amerykańskimi) zostały odczytane przez kolegów.

Trzeci referat wygłosiłem ja na temat możliwości wyzwolenia fantastycznych ilości energii przez silne oziębienie materii.



W Cape Canaveral na Florydzie ustawiono aparat, który ma wystrzelić satelitę „Vanguard”.



Na dachu obserwatorium w Harvard ustawiono teleskopy, by obserwować przelot radzieckiego sztucznego satelity. Niestety gęste chmury udaremniły te obserwacje. (Zdjęcie na lewo). A w Moskwie lekcje astronomii odbywają się na rogu ulicy, przed gmachem Obserwatorium. Mieszkańcy Moskwy słuchają wykładu profesora

Maison
FRANCO-POLONAISE

SEKWANA na St. Paulu

SPACERUJĄC wśród starych, ma-
townicznych uliczek rozbiegają-
cych się za kościołem St. Paul,
z każdego rogu, z każdego zaułka wy-
glądają ku nam minione stulecia. O-
cieramy się ramieniem o historię, któ-
ra przylgnęła do odrapanych murów
i każe nam przez chwilę zapomnieć,
że żyjemy w epoce sztucznych sateli-
tów. Tu odnajdujemy zniszczony pa-
lacyk z XVI wieku, tam szczątki daw-
nego klasztoru, dalej jakiś portyk go-
tycki, rzeźbione fasady lub wnęki.

Parę kroków od pulsującego gwa-
rem metra, stary Paryż przyjmuje nas
spokojem i zadumą, którą oddychają

okryte patyną domy i szare, wyszczer-
bione kamienie.

Nie przygnata nas tu dziś jednak
chęć obejrzenia historycznych zabyt-
ków. Szukamy śladów innej historii,
która choć nie tak stara jak te ulice,
gdzie się ukryła, niemniej również za-
czyna przemijać: historia dzielnicy
polskiej, sławnego St. Paul'u.

Jeszcze nie tak dawno (lata nie li-
czą się wśród tych starych murów),
można tu było na każdym kroku spot-
kać Polaków. Jedni mieszkali w tych
kamienicach, jakie mijamy, inni na
rue St. Antoine, jeszcze inni w pobliżu
Bastille. Ale całe życie skupiało się

właśnie tutaj. Knaipy i restauracje
rozbrzmiewały polską gawarą i piosen-
ką. W sklepikach korzennych wazyli i
sprzedawali polscy kupcy. Tu słukał
młotkiem stary szewc z Poznania. Tam
piekarz krakowski wypiekał rumiane
buleczki z makiem. A jak był bal —
to z orkiestrą. A jak był ślub — to
z pompą. St. Paul, dzielnica w cen-
trum Paryża, tętniła życiem polskiego
miasteczka.

Dzisiaj już nie to samo. Wojna ludzi
rozproszyła po świecie, wielu poginę-
ło, wielu emigrowało. Poza tym sama
dzielnica postarzała się okrutnie. Nie-
które domy, datujące jeszcze z czasów
przed rewolucji francuskiej zaczęły się

zapadać. Trzeba je było rozebrać, lo-
katorzy zmuszeni byli je opuścić. Do-
kład poszli? Nie wiadomo. W każdym
razie to już nie dla nich buduje się u
wyłotu St. Paul'u nowe, białe bloki
domów, które świeżą farbą odbijają
jaskrawo od nadszarpanych wielkiem
szarych budynków. Powoli będzie ich
rosło coraz więcej, powoli coraz głę-
biej stary St. Paul będzie się cofał do
swych ciasnych uliczek.

Trwa jednak jeszcze i trwać będzie
długo. A choć przestał być ludnym
osiedkiem polskim, posiada jeszcze swo-
ją dawną sławę i siłę atrakcyjną, któ-
ra tu ściąga Polaków z różnych stron
i okolic.

U Ignaca przy cynku

ZA wystawą rozparły się pulchne i różowe kiełbasy, opaste
wędzonki i krągłe wianki kaszanek. Tylko papatrzeć, jak Ignac
kroi nożem pękate plastry szynki, a już ślina do gęby podchodzi.

— Ignac, a podajcie no kawałek wędzonki pod kieliszek!...
Ignac dwoi się i troi. Kielbasę odważy, kwaśne ogórki z beczki
wyłowi, śledzia zapakuje, a potem szybko do „cynku”. Bo przy cynku,
w sobotę wieczór, kupa ludzi. W szklankach pieni się rude piwo, wino
czerwone krąży dokoła, a kieliszki niecierpliwie czekają na wódkę.
Ignac ściąga z półki butelkę „polskiej eksportowej” i nalewa gładziutko
po czubek kieliszka.

— Na zdrowie!

Gdy mówi „Fajka”...

Na tę chwilę, aby w tej wódce język zamoczyć, a potem po polsku
nim gadać ile wlezie, czeka się nie raz cały tydzień. Bo na St. Paulu
spotykają się nie tylko Polacy z bliskich okolic. Z całego Paryża, ba,
nawet i z przedmieść przyjeżdża się tu na wódkę, na kiełbasę, a przede
wszystkim na pogawędkę ze swoimi. Jak magnes ciągnie ich ta dziel-
nica, zniszczona, o starych odrapanych domach.

— Dla nas St. Paul to jak paryska Warszawa. Swojaków się
odnajduje...

— Ale to już nie to, co dawniej. Ani
połowy z nas dzisiaj nie ma — powia-
da, podnosząc wargi znad kieliszka,
stary Kasperski, „Fajka”, jak go tutaj
przezywają. A gdy Fajka mówi, to wie,
bo jest jednym z najstarszych na St. Pau-
lu. Przyjechał ze Śląska prawie czter-
dzieści lat temu, a przyjechał — po pija-
nemu.

— A jakże — przytakuje dumnie —
gdybym sobie wtedy nie podpiał, to bym
tego Paryża w życiu nie oglądał. To było
tak. Kiedy w 1920 roku garnizon francu-
ski do domu z Polski wracał, to po-
szłem do knajpy paru znajomych żoł-
nierzy żegnać. Tak się wtedy dobrze że-
gnaliśmy, że ja z nimi razem na dwor-
zec, do pociągu i wytrzeźwiałem w Pa-
ryżu...

— Ignac, jeszcze jedną wyborową!
— O czym to chciałem mówić? Aha.
Dawniej, na St. Paulu mrowiło się od
Polaków. U Rembelskiego się jadło, u
Dąbrowskiego się piło, w każdym kacie

gdzieś wdepnął, swojego spotkałeś. Ale
z wojną połowa się roztopiła. Zostało nas
nie tak dużo.

Im gwarniej --- tym lepiej

Ale ci co zostali, przychodzą tu wier-
nie. Stolarz Kopański siedzi już trzy
godziny za rogiem stołu. Nie pije. U Ig-
naca nie musi się pić. Człowiek może
przyjść, by tylko pogadać i drugich po-
słuchać. Cały dzień z francuskim się po-
ra, teraz chciałby polską mową uszy
trochę przepłukać. A im większy gwar,
im więcej tego gadania, tym lepiej.

— Napijcie się Kopański z nami.

Ręka, której brak trzech palców pod-
nosi kieliszek. Palce Kopańskiemu ma-
szyna przy robocie odcięła. Ale mimo to
pracował dalej. Dwadzieścia lat w jed-
nym warsztacie, aż go niedawno wylali.
Za stary był. Teraz na rentę czeka, u Ig-
naca wysiaduje i słucha, o czym inni roz-
prawiają. A rozprawiają o wszystkim po-
trochu!

O tym, że drożyna. O tym, że żona
się kłóci, bo to za często do tej knajpy
się chodzi. O tym, że Feinert odnalazł
brata w Polsce i teraz pojedzie do niego
z wizytą. Feinert pokazuje wszystkim do-
koła list, jaki otrzymał od tego brata,
podpułkownika w wojsku polskim. Foto-
grafia jego w mundurze, z żoną i dzieć-
mi wędruje z rąk do rąk.

— Dwadzieścia lat jak go nie widzia-
łem. Idę jutro po wizę do konsulatu.

— Jedź, bracie, jedź. Teraz już można,
odkąd tam Gomulka jest. Już na Sybirze
nie wyładujesz.

Rozmowa od razu przeskakuje jak ba-
lon na sprawy polskie, na to, co się
tam teraz zmieniło, i czy jest lepiej, i czy
jest gorzej. Twarze się rozpalają. Trochę
ich ta polityka rozgrzewa, trochę wódka
i wino do głowy podchodzi.

— A toś już zapomniał, tę bidę, to bez-
robocie co cię z twego Wielunia tu do
Francji przygnało?

— Abo teraz lepiej? Co? Wszyscy krew-



Nie wiemy kim są te panienki. Wydaje nam się, że mimo, iż spotkane na Saint Paulu
to nie Polki. Mieszkają tu bowiem nawet... Francuzi.

Wszystkie zdjęcia: Zdzisław Malek.



Rys. Charlie.

S Z U M I W I S Ł A

niacy puszczą, aby im paczki stąd wysyłać.

— Nie od razu Kraków zbudowano...
— Ale ludzie cierpliwość tracą. Co, gazet nie czytasz?

Głosy w dyskusji się podnoszą, podczas gdy wino w szklankach opada. Ignac dolewa od razu, a potem migiem wraca do swoich kielbas.

Młodych mało

Dyskutuują tylko starsi, młodych jest mało. Młodzi wolą francuskie kafejki, wolą francuskich kolegów, z którymi pracują (nie mówiąc już o panienkach). Wpadnie jednak czasem do baru Ignaca jeden z „nowych”, z tych, których po wojnie losy przygnały do Francji.

Taki Barański na przykład, co do lady podszeźli. Chłopak czuje się starszy od tych, z którymi rozmawia, bo widział i przeżył więcej niż inni: Dzieciństwo w Polsce, lata deportacji w Niemczech, okres powojenny we Francji, a teraz pracuje u Amerykanów. I nic mu się nie podoba, nigdzie miejsca sobie znaleźć nie może.

— Wszystkie kraje są do luftu. Cały świat jest na szmelc. Tylko na ten St. Pauli coś mnie gna, z Polakami pogadać, aby mi język nie usechł.

Na ten suchy język Barańskiego wódki trzeba nalać i znów ma Ignac robotę. Uwija się jak może, bo drzwi z knajpy się nie zamykają. Przychodzą kobiety z torbami po wędliny. Nie raz z daleka, niejedna w metro godzinę się wytłucze, aby móc polską kielbasę w niedzielę na stole postawić.

— Dla mnie funt krakowskiej...
— A mnie z kilo tej suchej.

Gramy w „zanzy”

W niewielkim lokalu robi się tłoczno i gwarno; dym z papierosów przesłania cynk. Nie na tyle jednak, by nie można było zagrać na nim w „zanzy”. Zanzy pozwalają od razu zapomnieć o politycznych dysputach. Kto przegra, ten płaci wino. Twarde, spracowane ręce chwytają lekkie, kolorowe kostki i podrzucają je w górę z fantazją.

— Ile?
— Jedenaście.
— Wygrałeś, bracie...

Noc już dawno płacze się w wąskich uliczkach St. Paulu, gdy z baru od Ignaca lub naprzeciw od Józefa wysypują się ostatni klienci. Pracowali cały tydzień w warsztatach, w fabrykach lub na budowie. Cóż więc, może nie wolno potem z kompanami w knajpie się spotkać? Po swojemu pogadać? Polską wódkę wyszczyć?

Wolno, a jakże. Teraz wracają, jedni w stronę Bastylli, drudzy na lewy brzeg, za mostem. Trochę są podochoceni, trochę im w głowie szumi. Nie bardzo, tyle jednak, aby Sekwana, płynąca za St. Pauliem, przypominała im tym szumem fale Wisły...

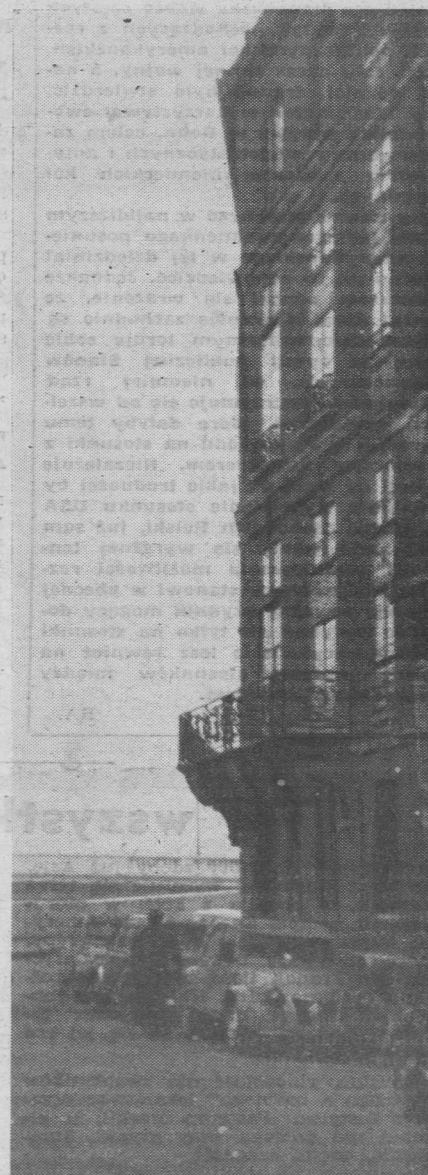
Zofia Wrotek



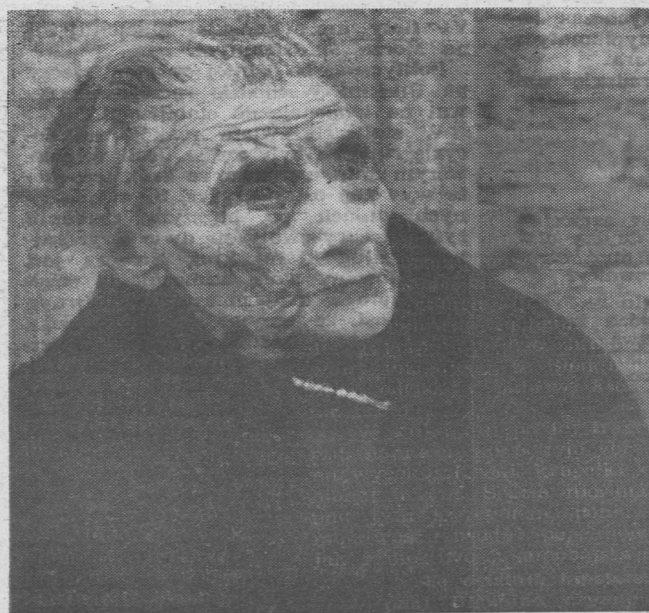
Z Paryża i okolic ściągają tu Polacy na jedną czystą, pod kielbasę i pod śledzika z cebulką, a potem na rozmówki ze swoimi. Przy kielichu snuje się wspomnienia. Najlepiej je przywołać... po polsku.



Wiejska, świeża kielbasa. Jaka apetyczna. Taką można kupić tylko w Polsce i... na St. Paulu. Cena 840 franków kilogram.



To był kiedyś Hotel Lambert. Nabył go sto lat temu książę Czartoryski, tutaj spotykali się wybitni Polacy w okresie pierwszej emigracji. Teraz pałacyk przerobiono na mieszkania.



Oto staruszka — stróżka z quai des Célestins. Ona opowiadała nam wiele ciekawych rzeczy,



— Ignac, dolejcie jeszcze czerwonego, albo inaczej .. proszę ćwiartkę wyborowej, lub — panie Ignac, jeszcze jedną kolejkę.

MIEDZY POLSKA A ST. ZJEDNOCZONYMI

SPRAWA stosunków polsko-amerykańskich nabrała w ostatnim czasie pewnej aktualności.

Wraz z nieoficjalnymi wiadomościami o możliwości udzielenia Polsce, przez USA, nowego kredytu w wysokości 250 milionów dolarów, krąży w oficjalnych kołach Waszyngtonu pogłoski o zamiarach Białego Domu podjęcia kroków w kierunku rozmów na tematy polityczne.

Dobrze poinformowany tygodnik amerykański „News Week” w związku z tym zamieszcza notatkę z której wynika, że Waszyngton zastanawiał się nad możliwością zaproszenia Gomułki do USA. Jednocześnie mowa była o wizycie wiceprezydenta Nixona w Polsce.

Ze z jednej i z drugiej strony idea bezpośrednich kontaktów nabiera dość realnych kształtów, potwierdza specjalny wystawnik „New York Times” w Warszawie .. Salisbury. Pisze on, że po rozmowie z premierem Cyrankiewiczem odniósł wrażenie, że gdyby zostało wysłane zaproszenie dla Gomułki i Cyrankiewicza, to najprawdopodobniej byłoby ono przyjęte.

W każdym razie w Waszyngtonie widać tendencję do bardziej realistycznego widzenia spraw polskich.

Jaka może więc być obecnie tematyka rozmów politycznych między USA a Polską, Nie trudno jest przewidzieć, że dla klimatu stosunków amerykańsko-polskich decydujące znaczenie musi mieć stanowisko USA co do problemu granic zachodnich.

Zobowiązania podjęte w Jaltcie i w Poczdamie przez Roosevelta i Trumana co do granicy na Odrze i Nysie, nie zostały potwierdzone przez zajęcie oficjalnego stanowiska wobec częstych ataków i krytyk pochodzących z różnych politycznych kół amerykańskich. Przez cały okres zimnej wojny, a nawet później, trudno było stwierdzić, żeby Waszyngton wykorzystywał swoje wielkie wpływy w Bonn, celem zahamowania rewizjonistycznych i antypolskich zamiarów niemieckich kół oficjalnych.

Czy należy oczekiwać w najbliższym czasie jakiegoś znamiennego posunięcia amerykańskiego w tej dziedzinie? Trudno na to odpowiedzieć. Jednakże tymczasem odnosi się wrażenie, że chociaż idea, iż granice zachodnie są faktem nieodwracalnym toruje sobie drogę w opinii publicznej Stanów Zjednoczonych, to niemniej rząd amerykański wstrzymuje się od wszelkich oświadczeń, które dałyby temu wyraz. I to ze względu na stosunki z kanclerzem Adenauerem. Niezależnie jednak od tego, na jakie trudności by napotkało wyjaśnienie stosunku USA do granic zachodnich Polski, już sam fakt zarysowania się wyraźnej tendencji poszukiwania możliwości rozwiązania problemu stanowi w obecnej sytuacji poważny czynnik mogący dodatnio wpłynąć nie tylko na stosunki polsko-amerykańskie lecz również na dalszą poprawę stosunków między wschodem a zachodem.

RA.

POLSKA DÉLEGACJA W O. N. Z.



Szerokim echem odbił się w opinii światowej „plan Rapackiego”, przedstawiony na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Polska zgłosiła gotowość rezygnacji z produkcji i magazynowania na swym terytorium broni atomowej, o ile takie same zobowiązania przyjęły by na siebie oba państwa niemieckie.

Na naszym zdjęciu delegacja polska na ONZ. W pierwszym rzędzie siedzą: minister spraw zagranicznych — Rapacki, wiceminister Winiewicz, ambasador Spassowski, amb. Krajewski i amb. Gajewski, szef Ambasady PRL w Paryżu.

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

Pod znakiem epoki międzyplanetarnej

NIKT nie mówi o satelicie radzieckim, ale wszyscy o nim myślą, i zdawało się, że kraje dookoła sali obrad, tak jak obraca się naokoło Ziemi, pisze jeden z francuskich sprawozdawców z debaty Komisji Politycznej Narodów Zjednoczonych w sprawie rozbrojenia.

W rzeczywistości mały „Sputnik”, pierwszy sztuczny księżyc ziemski, choć liczy sobie zaledwie dni kilkanaście i choć wciąż jeszcze wiruje w przestrzeni, zdołał zaciążyć już na sprawach ziemskich.

„SPUTNIK” I GIEŁDA

ZCHWILĄ ukazania się „Sputnika”, a głównie potężnego pocisku, który wyrzucił go w przestrzeń, czuły barometr giełdowy zareagował na ten fakt, a giełda nowojorska, ów słynny Wall-Street, przeżyła „czarny” dzień: w ciągu paru minut, kursy licznych akcji spadły do najniższego poziomu; zanotowane straty wynosiły w sumie 5 miliardów dolarów.

Główną przyczyną takiej paniki na giełdzie było rozpowszechnione mniemanie, że wszystkie rezerwy klasycznej i atomowej broni tracą na znaczenie w obliczu sztucznego satelity.

WINIEN JEST MAC-CARTHY

WOKOŁ amerykańskiego opóźnienia rozwija się polemika nacechowana goryczą. Demokratyczny senator Symington żąda zwołania specjalnej sesji Kongresu i ankiety w sprawie tego „spóźnienia” Ameryki. Rządowi prezydenta Eisenhowera zarzucają, że nie udzielił dostatecznych kredytów na badania naukowe, podczas gdy ZSRR poświęcał ogromne środki na kształcenie kadr naukowych.

W Rosji jak i w innych krajach europejskich — pisze znany publicysta Walter Lippman w „New York Herald Tribune” — być profesorem jest to honor. W USA przeciwnie, inteligent jest z góry podejrzany. Winny temu w ogromnym stopniu jest Mac-Carthy, który usunął największych uczonych, jak wielkiego fizyka atomistę Oppenheimera i wielu innych i posiał podejrzania w stosunku do nich. Krzywda wyrządzona nauce amerykańskiej przez mac-carthyizm jest olbrzymia...

Belgrad uznaje NRD

ZAPOWIEDZIANE już od pewnego czasu uznanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej nastąpiło w ostatni poniedziałek. Dotychczas Jugosławia miała stosunki dyplomatyczne tylko z rządem Adenauera.

Oficjalne czynniki belgradzkie uza-

sadnily swoją decyzję tym, że na dłuższą metę nie można nie liczyć się z faktem istnienia dwóch państw niemieckich.

Jak na to zareaguje Bonn? Jeszcze tydzień temu minister spraw zagranicznych Brentano oświadczył, że Republika Federalna nie będzie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z państwami, które będą uznawać Republikę Demokratyczną. Wyjątek stanowi ZSRR. Przypuszcza się, że nie dojdzie do zerwania stosunków, bo w przeciwnym wypadku Bonn zamknie sobie drogę do nawiązania stosunków z innymi krajami, jak Polska, Czechosłowacja itd., które jak wiadomo mają ambasadorów w Berlinie wschodnim.

Nowe wstrząsy na Bliskim Wschodzie

BLISKI Wschód stanął znowu w centrum wydarzeń politycznych. Za zgodą rządu syryjskiego wojska egipskie wyładowały 13 bm. w porcie Lattaquie. Była to podwójna niespodzianka: wojskowa i polityczna.

Wojskowa, bo flota egipska, przewożące oddziały wojskowe do Syrii nie była zauważona przez żaden z patroli VI floty amerykańskiej stacjonującej na Morzu Śródziemnym.

Polityczna, bo istniejący stan rzeczy na Bliskim Wschodzie raczej wskazywał na tendencję do stabilizacji.

W stolicach świata reakcje na decyzję Nassera były różne. Jeśli w pierwszym dniu uważano, że krok ten może wywołać ostry kryzys, to w następnych dniach po bliższym zbadaniu sytuacji zarysowały się dwie tezy. Jedną, według której krok Nassera jest spowodowany wolą wzmocnienia pozycji Egiptu w krajach arabskich. Drugą tezę głośni, że posyłając swoje wojska do Syrii rząd kairski zamierza w ten sposób przeciwstawić się wpływowi rosyjskim. Ten punkt widzenia jest często broniący w Waszyngtonie, gdzie cała sprawa rzekomo nie wywołała większej emocji.

Główni komentatorzy prasy paryskiej uważają jednak, że ostatnie wydarzenia osłabiły szanse realizacji doktryny Eisenhowera i że Arabia Saudyjska, Liban, Irak — wstępują na drogę neutralizmu i uwalniają się z zobowiązań Paktu Bagdadzkiego.

Sytuacja nadal się rozwija i pełna jest niebezpieczeństw.

To wszystko naprawdę się zdarzyło

● Singapur A, który zdobył już Azję, Afrykę i Australię, wycofuje się teraz stamtąd, a podbija z kolei w piorunującym tempie Europę i obie Ameryki. Mowa oczywiście o wirusie grypy, którą nazywają powszechnie azjatycką. We Francji ilość zachorowań rośnie z dnia na dzień. Na szczęście choroba zachowuje nadal charakter łagodny, pod warunkiem, że się jej nie lekceważy.

Smutna wiadomość dla zwolenników „jednego a mocnego” lekarstwa: uczeni z Instytutu Pasteura orzekli, że alkohol nie pomaga przy grypie. Przeciwnie, często szkodzi!

● W Mediolanie, we Włoszech, szykuje się otwarcie nowego lokalu nocnego, jakiego świat jeszcze nie widział. Będzie to lokal ze wszystkimi „numerałami” kabaretu — tańce, piosenki, „streaptease”, ale... bez alkoholu!

Każdy gość będzie miał prawo w ciągu całej nocy tylko do małej butelki wina. Urodziwe dziewczęta będą natomiast namawiały gości do zamawiania... mlecznych koktaili.

To połączenie mleka i gwiazd kabaretowych nasunęło właścicielom nowego lokalu pomysł oryginalnej nazwy. Nowy kabaret ma się nazywać: Mleczna Droga...

● Wstydzić się, automobilści... Ileż to razy pokpiwacie sobie ze sposobu prowadzenia wozu przez kobiety! A oto eksperci francuscy i austriaccy, zebrawszy imponującą liczbę danych statystycznych doszli do przekonania, że kobiety prowadzą lepiej od mężczyzn i że powodują mniej wypadków. Procent kobiet wśród szoferów wynosi 4,5, a tylko 3,3 proc. wypadków w ruchu samochodowym powodowanych jest z ich winy.

Natomiast aż 63 proc. pleszych, któ-

rzy padli ofiarą wypadków samochodowych, stanowią kobiety. Czyżby dlatego, że szoferki wodzą za nimi wzrokiem i zapominają o kierownicy?

● Ponad 30.000 osób zginęło we Francji w ciągu ostatnich dwóch lat — wedle statystyk Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Liczba ofiar zbrodni jest wśród nich stosunkowo nie wielka. Największy procent zaginionych stanowią niewierni małżonkowie obojga płci, potem idą zakochani i młodzi szukający przygód, potem defraudanci, którzy „wybrali wolność” od prawa sądu swojego kraju.

● W Azerbejdżańskiej Republice Radzieckiej żyje Mahmud Ejwazow, liczący 150 lat. Krzepki starzec posiada potomstwo liczące łącznie ponad 200 głów. Długowieczność wydaje się być dziedziczną w jego rodzinie. Jego najstarsza córka dojarka w kolchozie, liczy sobie 110 lat.



ABY W POLSCE BYŁ SOCJALIZM KTÓRY SIĘ LUBI...

MAŁO jest chyba na obczyźnie Polaków — Polaków sercem i myślami związanych z krajem — których by w rok po październiku nie nurtowało pytanie: co i jak zmieniło się w tym okresie w kraju, jak zaważyły na losach ojczyzny wydarzenia z października 1956 roku?

Sformułowany wówczas, na VIII plenum program naprawy, program polskiej drogi do socjalizmu, najlepiej da się chyba scharakteryzować owymi, historycznymi już dzisiaj słowami jednego z robotników poznańskich:

— „.....chodzi bowiem o to aby w Polsce był socjalizm, który się lubi”.

Dezyderat ten oznacza jednocześnie stwierdzenie, że do tego czasu to wszystko co słusznie czy nie słusznie określano mianem socjalizmu, nie cieszyło się na ogół uznaniem w oczach mas, nie było po prostu lubiane.

Konieczna odpowiedź

KAŻDY z nas, każdy z tych, którzy brali jakikolwiek aktywny udział w życiu politycznym kraju, musiał tak sobie jak i innym odpowiedzieć w czasie owych długich, ciężkich i brzemiennych miesięcy między XX Zjazdem a dniami października na wątpliwość zasadniczą, wątpliwość przecież i dziś nieraz podnoszoną: czy aby to wszystko, co określaliśmy jako błędy, jako wypaczenia socjalizmu, czy aby to wszystko nie jest właśnie cechą ustroju socjalistycznego? Byli przecież i są nadal ludzie, którzy twierdzą, że jeśli w Polsce ma zapanować ustrój „który się lubi”, to tym ustrojem nie może być w każdym razie ustrój socjalistyczny.

Rzeczywiście. Gdyby to wszystko, co stanowiło treść 12 lat pracy i walki całego narodu uznać za

błędne i niepotrzebne lub też gdyby *rzeczywiste* błędy tego okresu utożsamiać z socjalizmem — twierdzenie powyższe byłoby oczywiście bardzo logiczne.

Wystarczyło jednak spojrzeć na historię ostatnich lat okiem trzeźwym i obiektywnym, aby na podobne wątpliwości znaleźć odpowiedź jasną i nie-dwuznaczną.

Po pierwsze. Październik był poprzedzony dwunastoma trudnymi latami. Trudnymi — gdyż kraj trzeba było wydzwignąć ze strasliwego zniszczenia; trudnymi — gdyż trzeba było dla zlikwidowania nędzy i zacofania gospodarczego stworzyć silną bazę przemysłową; trudnymi — gdyż zadanie to należało wykonać w kraju, w którym klasa robotnicza była słaba i nieliczna, chłop ciemny, w kraju gdzie zdobyte techniki były w latach dwudziestolecia międzywojennego kroplą w morzu zacofania i ciemnoty.

W ciągu tych trudnych lat niemało przecież zrobiono. Zbudowano w kraju bazę przemysłową, wzbudzającą zdumienie i podziw wszystkich odwiedzających nasz kraj dziennikarzy i specjalistów zagranicznych. Owi ciemni chlapi dali wielomilionowe kadry robotników wielkopremysłowych. Uczyniono olbrzymi krok naprzód w dziedzinie rozwoju kulturalnego narodu, o czym świadczą wymownie cyfry nakładów prasy i książek. Cyfry rozwoju szkolnictwa podstawowego, wyższego czy zawodowego. Niemało to zwycięstwa w walce z ciemnotą i nędzą.

Po drugie, lata te były trudne — bowiem brzemienne w błędy. Czyż trzeba te wszystkie błędy wymienić? Były jaskrawe błędy w dziedzinie metod rządzenia, było łamanie praworządności i brak podstawowych swobód obywatelskich, było wiele naruszenia suwerenności naszego państwa, było i łamanie godności narodowej — co tak zaciążyło i na sto-

sunkach w kraju i na stosunkach między krajem a emigracją; były katastrofalne błędy w polityce rolnej; było jednym słowem wiele zjawisk, o których mowa i w uchwałach VIII plenum i które znajdzie czytelnik z łatwością szeroko omówione w prasie krajowej.

Czy wszystkie te zjawiska to cechy nieodłącznie związane z ustrojem socjalistycznym?

Na to pytanie odpowiedzieć mogła tylko praktyka. Praktyka roku, który upłynął od października, praktyka, która miała wykazać czy można inaczej, bez błędów budować ustrój socjalistyczny.

Olbrzymia różnica

DLA każdego kto był w Polsce przed październikiem i był w kraju ostatnimi czasami, różnica w sytuacji ogólnej, w nastrojach mas, w atmosferze politycznej kraju jest olbrzymia.

Ot, sprawa praworządności i swobód obywatelskich. Wszyscy w kraju, jak i wszyscy odwiedzający nas odczuwają, że przełom październikowy przyniósł poważne rozszerzenie sfery wolności i praw obywatelskich. Wyeliminowane zostały z życia publicznego elementy terroru i bezprawia. Rehabilitowano tych wszystkich, którzy padli ofiarą łamania praworządności. Wielu z tych ludzi zajmuje dziś w kraju najpoważniejsze stanowiska.

Uregulowano stosunki między państwem a kościołem, któremu zagwarantowano pełne prawa, jak sprawowanie władzy duszpasterskiej, czy też nauczanie religii w szkołach.

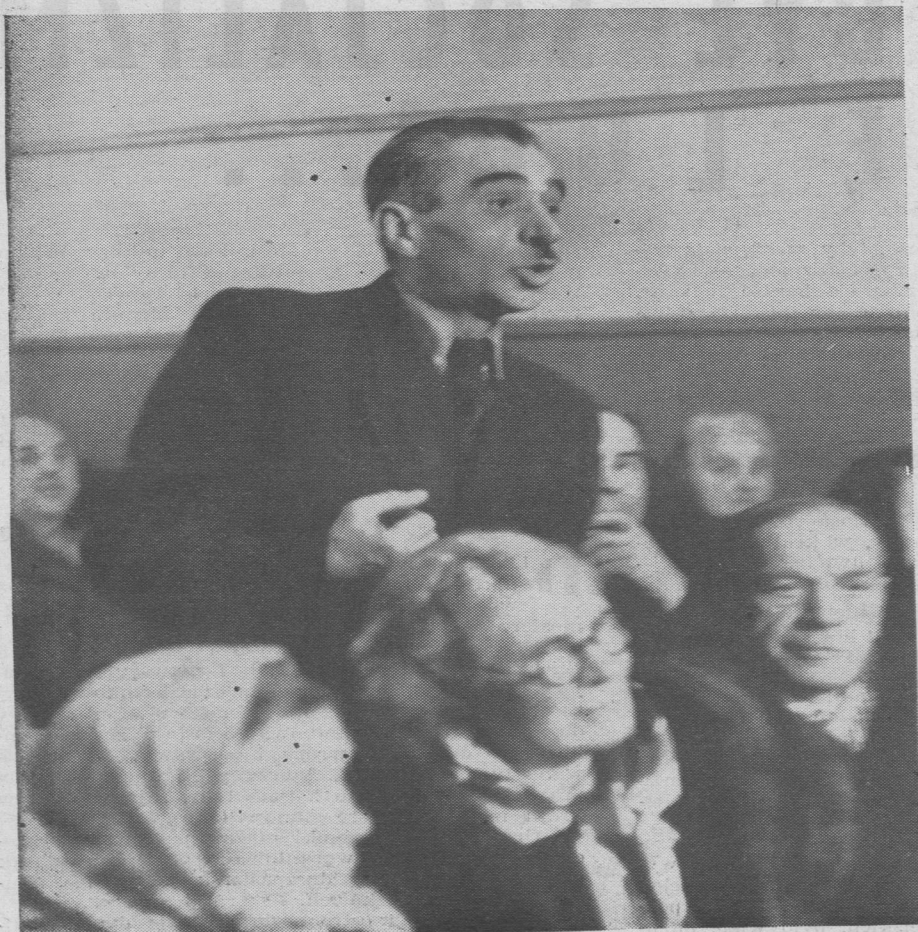
Jakże żywo i ostro rozbrzmiewają dyskusje literackie czy naukowe.





Na VIII Plenum Władysław Gomułka został wybrany I sekretarzem KC PZPR. Na zdjęciu członkowie nowego Biura Politycznego (od lewej) Edward Ochab, Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz i Aleksander Zawadzki, wychodzą z sali Plenum.

Napisał: Arnold Mostowicz. Zdjęcia: Cartier-Bresson, Dalmas, C.A.F.



Otworzyły się ludziom usta.



Ulica warszawska

→ Nastąpiła poważna demokratyzacja całego życia w kraju. Opinia społeczeństwa istotnie wpływa na decyzje partii i rządu. Decyzje kierownictwa i kierunek naszego rozwoju odpowiadają realnym możliwościom kraju a przed społeczeństwem nie stawia się zadań niemożliwych, lub wymagających ciężkich wyrzeczeń.

Wzrosło znaczenie wszelkich form samorządu. Rośnie, choć z wielkim oporem, ale przecież rośnie, zakres władzy rad narodowych czy rad robotniczych w przemyśle. Czy to mało?...

Sprawa suwerenności

JAK już wspomniałem, zaważyły bardzo na tym okresie fakty naruszania suwerenności w stosunkach między Polską a Związkiem Radzieckim. Dotyczyło to niektórych spraw z dziedziny gospodarczej, dotyczyło również narzucania naszemu krajowi nie liczących się z jego odrębnością i specyfiką, wzorów czy to w dziedzinie organizacji przemysłu, czy to w dziedzinie przebudowy rolnictwa, organizacji władzy itp.

I tu zaszły rzucające się w oczy zmiany. W listopadzie ubiegłego roku zawarte zostało między Związkiem Radzieckim a Polską porozumienie nie tylko usuwające to wszystko, co było w stosunkach między naszymi krajami niegodne zasad marksizmu i internacjonalizmu, ale także naprawione zostały krzywdy poprzedniego okresu. Sam fakt wypracowania przez nas tego, co nazywamy polską drogą budowy socjalizmu, pozwala stosunki między naszymi krajami oprzeć na rzeczywistej przyjaźni, na obopólnym, należycie pojętym interesie narodowym.

Krystalizuje się w ostatnim okresie samodzielna polityka zagraniczna, pozwalająca Polsce zająć należne jej miejsce na arenie międzynarodowej. I tu twierdzenie to nie jest gołosłowne. Inicjatywa polska w sprawie utworzenia z Bałtyku morza pokoju, ostatnie propozycje ministra Rapackiego w ONZ (odnośnie zrezygnowania z produkcji i magazynowania broni atomowej w Polsce, NRD i NRF) wizyta Gomułka i Cyrankiewicza w Jugosławii, łącznie z uznaniem przez to państwo naszej granicy na Odrze i Nysie, wszystko to świadczy o rosnącej samodzielności naszej polityki zagranicznej i o jej niewątpliwiej inicjatywie.

Czy to mało?

Pierwsze kroki

POWIĘDZMY sobie jednak, że ostatecznie znacznie łatwiej zwiększyć pewien zakres swobód demokratycznych, niż poprawić warunki bytowe ludności; łatwiej (ostatecznie) naprawić błędy popełnione przez łamanie praworządności, niż znieść biurokratyczną organizację przemysłu; jednym słowem — że wcale nie tak prosto i nie tak łatwo dokonać radykalnych zmian w stosunkach gospodarczych i w strukturze ekonomicznej kraju.

Ale przecież i tutaj coś niecoś w ubiegłym roku zrobiono.

Przede wszystkim opracowana została nowa polityka rolna, która stworzyła warunki poważnie sprzyjające produkcji rolnej, która wręcz radykalnie zmieniła atmosferę na wsi.

„Chłop pracujący — mówił na dożynkach Gomułka — poczuł się pewny jutra”.

Czy tak jest, albo właściwie, czy mogłoby być inaczej, skoro porządkuje się sprawy własności ziemi, skoro zerwano z przymusem przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnych, skoro zmniejszono wydatnie dostawy obowiązkowe, skoro zwiększono kredyty dla wsi itd. itd?

Już w tym roku ta nowa polityka rolna owocuje bardzo poważnym zwiększeniem plonów. Ale to dopiero początek. To dopiero pierwsze kroki. Rezultatów bowiem niewiastkowej polityki rolnej ubiegłego okresu nie da się tak łatwo zlikwidować.

W przemyśle dotychczasowy system organizacji ograniczał poważnie inicjatywę robotniczą, co przyczyniło się do niskich plac i niskiego wzrostu produkcji.



Młodzież brała czynny udział w wydarzeniach polskiego Października. Gorącym dyskusjom nie było końca.



w dni październikowe.



Uregulowanie stosunków między Państwem a Kościołem i powrót Prymasa Stefana Wyszyńskiego, zostały przyjęte z uznaniem przez społeczeństwo.

W ciągu roku powstały tworzone najpierw żywiłowo, a następnie partię przez ustawę — rady robotnicze, będące organem fabrycznego samorządu. Wiele z nich wyprowadziło już swe zakłady z ciężkiej sytuacji, a dzięki wygospodarowanym przez niektóre rady środkom finansowym stworzone zostały istotne bodźce do zwiększenia wydajności pracy, produkcji i zarobków.

Zarobki. To oczywiście problem najtrudniejszy i najistotniejszy. W ubiegłym roku zwiększyły się zarobki i zwiększyły więcej nawet, niż państwo na to stać. W porównaniu ze wzrostem produkcji, ale — podkreślamy to z całym naciskiem — jest to i tak wzrost nie wystarczający. Jest to początek zaledwie niełatwej drogi. Jakże daleko jeszcze do tego, by masy odczuły tę zmianę jako poważną ulgę! Niemniej to, co zostało zrobione, to dla gospodarki wysiłek potężny. W żadnym kraju na świecie nie obserwujemy w ciągu jednego roku tak znacznego wzrostu płac.

Jeśli na przykład weźmiemy za 100 płacę w 1955 roku, to w pierwszym półroczu 1956 r. płace wynosiły 110,7, a w pierwszym półroczu 1957 roku wynosiły 125,7! Przy czym dla robotników pracujących w przemyśle ta ostatnia liczba wynosi 130,8! Czy to tak mało?

To co przeszkadza

BILANS ten byłby oczywiście nie pełny, gdyby w postaci uwag końcowych nie uwzględnić czynnika nader istotnego, a mianowicie tego wszystkiego co realizację programu Października hamuje. Pomijam tu oczywiście czynniki ekonomiczne. Nie miejsce tu na szersze ich omówienie.

Znacznie poważniejszą rolę odgrywają trudności i przeszkody natury politycznej. Program Października to program polskiej drogi do socjalizmu. Jest rzeczą zrozumiałą, że przeciwstawiają mu się wszystkie siły antysocjalistyczne, wszystkie siły, dla których Październik był tylko pierwszym etapem — następnym miał być nawrót do systemu kapitalistycznego. Gomułka wielokrotnie jasno stwierdzał, że nie ma mowy o tak zwanym drugim etapie Października. Niemniej nie zapominajmy, że poziom społeczeństwa polskiego nie jest tak wysoki, aby głosy nawołujące do powrotu w ramiona kapitalizmu nie znalazły pewnego echa, chociażby w środowiskach drobno-mieszczańskich w mieście i na wsi.

Niemalą też trudność dla nowego kierownictwa w realizacji programu naprawy sprawy istnienie w samej partii z jednej strony, wcale nie tak niezliczonej i słabej grupy działaczy, przeciwnych reformom październikowym, uważających je za szkodliwe, niezgodne z zasadami marksizmu, z drugiej zaś pewnego oporu tych uczciwych nawet ludzi, którzy wstrząśnięci rewelacjami XX Zjazdu, ujawnieniem zbrodni beriowszczyzny, obcej i rodzimej, nie potrafili wyrwać się z kręgu negacji, sięją defetyzm i niewiarę w przyszłość.

Niemniej, kiedy mowa o trudnościach, nie wolno ulegać uproszczeniom. Trudności na jakie natrafia Gomułka w realizacji programu naprawy, są nie tylko natury ekonomicznej, czy par excellence politycznej. Ogólnie można by nazwać to nastrojami zniecierpliwienia. Październik rozbudził nadzieje. Wysokiego poziomu świadomości wymaga zrozumienie, że nie łatwo w ciągu roku poprawić warunki bytowe ludności, zwiększyć zarobki, czy zwiększyć budownictwo mieszkaniowe. To zniecierpliwienie wyrażające się w wysuwaniu nierealnych, niemożliwych do zaspokojenia żądań, nie sprzyja spokojowi tak bardzo nam potrzebnemu. Łódzki strajk tramwajarzy jest tu najlepszym przykładem.

Likwidacja administracyjnych metod rządzenia, a więc administracyjnych metod utrzymania dyscypliny społecznej, oraz brak umiejętności zastąpienia tych metod systemem przekonywania i metodami wychowawczymi — wszystko to wprowadziło poważne rozprzężenie w społeczeństwie. Kuleje dyscyplina pracy w zakładach, a stosunek do obowiązującej litery prawa jest nierzadko lekceważący.

Dodać do tego należy fakt ujawnienia potężnych malwersacji czy oszustw, których korzenie sięgają nie Października, jak by to chcieli udowodnić apologety metod stalinowskich, ale właśnie poprzedniego okresu; dodać należy trudną sytuację młodzieży; niesłychany wzrost alkoholizmu.

Wszystko to pozwoli lepiej zrozumieć trudności jakie stoją przed nowym kierownictwem.

Kraj a emigracja

JAK już wspomnieliśmy, zmieniły się dość poważnie w czasie ostatniego roku stosunki między krajem a emigracją. Zasluga to oczywiście Października. Dalsza realizacja programu odnowy, to całkowite zasypanie fosy, którą między emigracją a ojczyzną wykopały błędy minionej epoki. To okres mitu, że dobrym Polakiem można być tylko w Polsce. To nie tylko teoria — piękna, bo piękna, to praktyka — bardzo realna.

Łączy nas to, że jesteśmy Polakami. Wiele jest w naszej historii wydarzeń pięknych, wiele faktów wzbudzających uzasadnioną dumę. Duma ta, to element więzi narodowej. Nie będzie megalomanią, jeśli powiem, że historia współczesna wzbogaca nas o nowe elementy tej dumy.

Na Polskę są dzisiaj zwrócone oczy całego świata. Od nas spodziewa się odpowiedzi na wiele pytań międzynarodowy ruch robotniczy. Powiedzmy to: nasze doświadczenia będą miały ogromne i brzemiennie w skutki znaczenie dla dalszego rozwoju ludzkości...

Czy socjalizm może być zbudowany bez totalitarnych metod stalinowskich?

Dzieje ubiegłego roku, obraz Polski szukającej w mozole i trudzie tych właśnie nowych dróg — a co najważniejsze niewątpliwe, choć ciągle przecież jeszcze niedostateczne osiągnięcia tego okresu — pozwalają chyba dać na to pytanie odpowiedź twierdzącą.

Odpowiedź ta ma wielkie znaczenie.



Prasa z informacjami o przebiegu październikowych obrad i wydarzeń była rozchwytywana.



Między Polską i ZSRR zawarte zostało porozumienie na zasadach równości i wzajemnego poszanowania suwerennych praw. Na zdjęciu Władysław Gomułka i generał Spychalski w rozmowie z marszałkiem ZSRR — Żukowem.



Pobyt premiera Chin, Czou En-lai w Warszawie, stał się okazją do wymiany poglądów na tematy ideologiczne i polityczne, łączące oba kraje. Na zdjęciu W. Gomułka i Czou En-lai.

Kochanowski w Paryżu

Gdzie błękitna Sekwana
bystrzemi nurty
wielki gród podmywa —
tu ujrzałem owego Ronsarda
na lutni ojczyźnej pienia
wygrywającego...

DOŚĆ już miał owych italskich dziewczyn, do których wzdychał jak kot w marcu, stojąc na ścianie pod oknami neliłościowych kochanek. Dość miał i Padwy, i studiujących w niej rodaków; do kraju nie ciągnęło go jeszcze a Francja wabiła — ach, jakże wabiła młodego, piszącego łacińskie elegie poetę! Mówiono i szeptano, z zapalem i tajemniczo: Francja, w Francji, o Francji, Francją — jak pisał w kilka wieków potem inny polski poeta, zachłyśnięty Paryżem. Kochanowski nie namyślając się wiele uściśnął dłoń Karolowi*) obiecującemu zabrać go do Francji.

Piękna była podróż „mokremi słonych wód szlakami”, największe jednak wrażenie wywarł Paryż i Ronsard — Prince de l'ode — księżą poetów i pierwszą gwiazdą grupującej się wokół niego „Plejady” — uderzających w lutnię narodową twórców francuskich od, hymnów, sonetów i elegii.

Paryż... Nie był to już ten dawny Paryż, skarbnica wiedzy rozdzielanej w Sorbonie, do którego ongiś ściągano ze wszystkich stron Europy. Paryż czasu pobytu Kochanowskiego był „oddany jedynie ucztom, tańcom, maskaradom i karuzelom, kawalkadom, łowom, turniejom; słońcem ich była sławna, nie starzejąca się piękności Dyana de Poitiers, która mimo pięćdziesiątego piątego roku życia umiała stale w swych siłach utrzymać trzydziestosześcioletniego Henryka II Waleczjusza”. Paryż był pełen pokus, jeszcze większych i gwałtowniejszych, niż w studenckim mieście Padwie.

Kochanowski, wyniósłszy z Włoch osmalone w miłości skrzydła, postanowił prowadzić ascetyczny tryb życia, zdala od kobiet i wina — ale czyż można w słodkiej Francji uchronić się od pachnącego winnym moszczem dzbana i wdzięczącej się główki kobiecej?

Młody poeta wpada. Wpada paskudnie, gorzej jeszcze niż Henryk II, gdyż rozpalająca początkowo zmysły młodzieńca Licena, doświadczona paryska kurtyzana — tak nazywano je wówczas — nie umie ukryć swojej interesowności ani przewidywanych wdziaków.

Epilog tej odrzuconej miłości uwiecznił Kochanowski w VII Odzie:

„Gdy Wenus i zbiegły Amor z twego obozu w inną zwrócili się stronę, gdy starość z owrogiemi zmarszczkami twarz twoją szpeci a niegodny kochanek twój (który miał łatwy przystęp do ciebie i wszelkich zażywał rozkoszy) swą ulubioną Licenę porzucił — dziś mnie sama przyzywasz, sama się o mnie dobijasz, po to zapewne, by gdy inny mięsem się przesyć, jam resztki kości ogryzał!”

Nie musiały jednak te kości być takie złe, skoro Kochanowski nie może się od nich oderwać i na obgryzanie ich

*) Jak przypuszczają niektórzy był to holenderski poeta Utenhove.

traci resztkę swego studenckiego mieszkania.

Istnieje jednak fama, że tą kurtyzana, ciągnącą z niego młodzieńcze soki i złoto, była inna hetera, młodsza koleżan-

ka przewiedłej Liki, taka diabelska piękność — beauté diabolique — opisana w IX Odzie.

Seweryna Duchńska, która swego czasu w paryskim Towarzystwie literacko - historycznym wygłosiła prelekcję o pobycie Kochanowskiego w Paryżu, wysunęła jeszcze inną hipotezę że owa paryska przyjaciółka Kochanowskiego, dla której nie chciał opuścić nadseksualskiego grodu — to wielce wykształcona markiza d'Aubusson, której siostra była kochanką wielkiego Ronsarda. Sympozjony poetyckie, jakie odbywały się w pałacach obu tych dam, miały tak silnie zniewolić Kochanowskiego, że duszą i sercem zaprzedał się tej miłości.

Czy było tak, czy inaczej, fakt faktem, że Kochanowski stracił głowę dla jakiejś pięknej Galijki i do oieru przybył do Paryża Hieronim Ossoliński musiał wyciągać go z tej opresji. Temu też Hieronimowi Ossolińskiemu przypisują niektórzy przywiezienie do kraju pierwszej po polsku napisanej przez Kochanowskiego pieśni — sławnego hym-

nu „Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary”.

Wpływ poezji Ronsarda na młodego Kochanowskiego musiał być bardzo wielki, skoro spotkanie z nim uwiecznił w VIII Odzie z takim wzruszeniem: „Tu ujrzałem owego Ronsarda na lutni ojczyźnej pienia wygrywającego...”

„I nie mniej byłem zdumiony, jak gdybym słyszał Amfijona, na którego śpiew kładły się mury tebańskie. Zdało mi się, iż rzeki zachwycone wstrzymały swój bieg, skały zaś, na głos niezwykły, puściły się w płaszy”. Za jego przykładem postanowił pójść nasz poeta i spóbować wiązania rymów „słowiańskimi” słowy. Nie miłosne jednak słowa tego księcia poezji miłosnej i dworskiej posłużyły mu za wzór w tym wiązaniu, ale te inne, poważne, pełne religijnego natchnienia i wzniosłości hymny ronsardowskie, dla których najbardziej reprezentatywną była Modłiwa do Boga — „La Pirère a Dieu”. Pod jej to wpływem prawdopodobnie powstał ów słynny hymn „O dobrodziejstwach Boga”:

Czego chcesz od nas Panie! Za Twe
hojne dary,

Za dobrodziejstwa, którym nie masz
miary...

Hymn ten, pod francuskim niebłem zrodzony, „łanami sandomierskimi i ziemią ojczyźną pachnący” — jak pisze A. Brueckner — dokonał zasadniczego zwrotu w twórczości poetyckiej młodego Kochanowskiego. Stał się kamieniem węgielnym wielkiej polskiej poezji narodowej, kamieniem pod którym spoczął łaciński poeta kosmopolitycznej miłości, a narodził się mistrz czarnoleński. Poezja polska, wyczarowana nad Sekwaną pod piórem Kochanowskiego, miała odtąd coraz bujniej krzewić się i rozwijać.

Adrian CZERMINSKI



Rys. Maja BEREZOWSKA

OD DZIEKANKI DO BRISTOLU



Spacerkiem po Warszawie

PÓGODA jesienna bynajmniej się nie poprawiła od ubiegłego tygodnia, ale to nie powstrzyma nas od dalszej wędrowki po Krakowskim Przedmieściu. Ruszmy dalej z miejsca, na którym zatrzymaliśmy się przed tygodniem: sprzed pomnika Mickiewicza.

Nie ujdziemy daleko i znowu się zatrzymamy, bo tuż przed nami stoi jeden z najcharakterystyczniejszych kościołów warszawskich: Karmelitów pod wezwaniem św. Józefa.

Na tymże miejscu wystawili, przybyli w tym czasie do Polski Karmelici Bosi (Trzewickowci mieli kościół i klasztor na Lesznie) drewniany kościół w r. 1642, potem zaś w wieku 18-tym stanął tu kościół w takiej postaci, w jakiej widzimy go teraz i tak też odtworzył go na jednym ze swych obrazów Canaletto.

Wówczas to, w roku 1782, architekt Efraim Schroeffer ustawił na szczycie wielką, świecąca banię. Bania zyskała taką popularność w Warszawie, że stała się tematem do przekleństwa „Bodajbys spuchł, jak karmelicka bania”.

Tuż za kościołem zatrzymamy się znowu. Oto stoimy przy kracie pałacowej strzeżonej przez dwa kamienne lwy. Za kratą wielki dziedziniec z basenem pośrodku, w głębi piękny pałac.

To Prezydium Rady Ministrów. Mieściło się ono i przed wojną w tym historycznym pałacu. Historycznym, gdyż rozpoczynając karierę jako własność Koniecpolskich, przeszedł potem do słynnego niemal legendarnego księcia Karola Radziwiłła Panie Kochanku, który rzadko w tej warszawskiej siedzibie bywał, ale sprawił, że przez długie wieki nazywano pałac Radziwiłłowskim.

Po narodzinach Królestwa Kongresowego pałac ten stał się w roku 1818 siedzibą namiestnika Królestwa, księcia Zajączka, i zaczęto go nazywać namiestnikowskim. Po klęsce powstała listopadowego, od roku 1831 mieszkał tu Paskiewicz i nawet potem pomnik jego zdołał dziedziniec.

Przed podjęciem dalszej przechadzki przyjrzymy się jeszcze kamiennym lwom, strzegącym bramy. Twórcą ich był włoski rzeźbiarz Landini, ustawiono je tu w roku 1820 za czasów gen. Zajączka. Podanie warszawskie głosi, że gdyby koło lwów przesia warszawianka powyżej lat 18-tu,

będąca jeszcze w całym znaczeniu tego słowa „panienką”, lwy zaryczą.

Podobno, jeszcze nigdy nie zaryczały.

Parę kroków zaledwie dzieli ten pałac od wielkiego gmachu Hotelu. W tej chwili otoczony on jest rusztowaniami, ale spoza rusztowań widnieje na bocznej ścianie ocalały sprzed wojny złośliwy napis „Bristol”. Bo ten gmach był bodaj jedynym na Krakowskim Przedmieściu, który pozostał niespalony i nieburzony w morzu ruin po roku 1944.

Po wojnie uznano, że nazwa Bristolu jest zbyt „kosmopolityczna” i niewiadomo czemu uważano, że bardziej odpowiednią będzie Hotel Orbis. Nazwa ta jednak nigdy się w Warszawie nie przyjęła i oto teraz doczekał się hotel,



Rys. Antoni Uniechowski

że jest na nowo Bristolem. Ma on zresztą też swoje dzieje. Nie każdy wie, że pierwszym jego właścicielem był mistrz Ignacy Paderewski, który zakupił ruiny stojącego tu niegdyś pałacu Amor-Tarnowskich i polecił budownicemu, Władysławowi Marconiemu, zbudować tu hotel.

Przed Bristolem widzimy wiele pięknych samochodów o znakach zagranicznych. Obecnie bowiem hotel ten przeznaczono przede wszystkim dla cudzoziemców i nierządno w dni kongresów międzynarodowych powiewają na jego froncie sztandary różnych państw.

Z pochmurnego nieba lunął deszcz. To dobrze, że przystaliśmy właśnie przed mieszczącym się w gmachu Bristolu Barem Kawowym: można się tam schronić, napić kawy i zjeść znane z dobroci ciastka. Wewnątrz baru jeszcze jedna niespodzianka: ściany zdobią freski pędzla Antoniego Uniechowskiego, który z takim smakiem oddaje urok starej Warszawy i... zdobi swymi rysunkami nasze spacerki po Warszawie.

Karollna Beylin

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 9220-76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

Henry TORRÈS

TAJEMNICA ZABRANA DO GROBU

13 LISTOPADA 1926 roku w Monte Carlo, żona i dziewięcioletnia córeczka Etienne Blengino — właściciela hotelu „Europa”, zostały zamordowane kilkoma uderzeniami noża.

Blengino stał dwukrotnie przed Sądem Kryminalnym w Monako, złożonym z czterech urzędników francuskich i trzech prawników monegaskich i został skazany zrazu na 20, a potem na 10 lat ciężkich robót.

Niemniej dramat ten nie stracił dla mnie nic ze swej tajemniczości. Odczytuję dokumenty procesu, śledzę swoje wspomnienia, przypominam sobie burzliwe seansy sprawy Blengino i dręcę się tak samo jak wówczas, gdy przed trzydziestu laty stawałem przed trybunałem monegaskim nie tyle po to, aby dowiedzieć nieodparcie niewinności Blengino, ale, aby wykazać, że dowody jego winy są niepewne i niewystarczające.

Mam nadzieję, że zdołałem choćby częściowo zaszczerpie Sądowi Kryminalnemu te wątpliwości, które zresztą nie przestały mnie trapić.

Już w pierwszym procesie, w którym Blengino był wspaniale broniłony przez prezesa Izby Adwokackiej w Nicei, Gassin, stwierdzono istnienie okoliczności łagodzących, mimo że adwokat oskarżonego przedstawił w jego imieniu fatalny dylemat: „Człowiek ten mówi mi: jestem niewinny. Domagam się, aby zwrócono mi honor, nie proszę ani o wyrozumiałość ani o litość. Jestem w pełni odpowiedzialny za swe czyny i gdybym zabił swą żonę i córkę, jakże moglibyście znaleźć jakiś wzgląd budzący wasze współczucie i chroniący mnie od najwyższego wymiaru kary. Ale rzecz w tym, że jestem niewinny”.

Gdy Sąd Kasacyjny w Monako anulował poprzedni wyrok i odesłał sprawę przed Sąd Kryminalny, złożony z innych sędziów, stanął przed nimi ten sam dylemat: „Niewinny czy też odpowiedzialny za dwie straszliwe zbrodnie”.

Uważałbym, że zdradziłbym sprawę Blengino, którego broniliśmy wspólnie z moim przyjacielem Aurégila z monegaskiej palestry, gdybym po zażądaniu całkowitego uniewinnienia, nie pozostawił jednak wyrozumiałości trybunału furtki w postaci okoliczności łagodzących. Stwierdzono je w istocie w stosunku do oskarżonego i nawet zmniejszono mu karę o połowę.

Dziesięć lat ciężkich robót — czy ten wyrok nie wskazuje na trwożliwą niepewność i niepokój ducha tych, którzy go wydali? Czyż nie jest to — podobnie jak sentencja sądu wojskowego w Rennes w drugim procesie kapitana Dreyfusa — wynik transakcji między sędzią a jego sumieniem?

Morderca jest na korytarzu

ZOSTAWMY na chwilę sędziów i wrómy do zbrodni. O trzeciej nad ranem człowiek, odziany w spodnie i koszulę poplamioną krwią, wychodzi z hotelu. Biegnie do pobliskiego komisariatu. Jest to Blengino. Znalazł swą żonę i córkę ranione kilku uderzeniami noża; są u progu śmierci.

Podjeżdżając go, policja zatrzymuje Blengino, a sędzia śledczy poddaje go przesłuchaniu w komisariacie: „Usłyszałem krzyki w pokoju mej żony. Pobiegnę tam. Żona moja wolała „morderca jest na korytarzu!”. Pobiegłem na korytarz, ale nic nie zobaczyłem. Powiedziałem do portiera: „Niech pan wezwie doktora” i przyszedłem zawiadomić policję”.

Portier Baroso, szwagier Blengino, zeznał, że po wezwaniu doktora, był świadkiem agonii pani Blengino.

— Kto cię zabił? — zapytałem ją. Odpowiedziała: — Nie widziałam nic, nie widziałam nikogo. Pozwól mi umrzeć.

Ale Baroso szepcze do ucha policjantowi: „Morderca jest Blengino”.

Te słowa Baroso staną się punktem wyjścia swego rodzaju zbiorowej sugestii, która rozciągnie się na wszystkich, począwszy od policjanta w komisariacie i komisarza policji, a kończąc na urzędniku, któremu powierzono śledztwo. Było ono właściwie zakończone w chwilę potem jak je rozpoczęto.

Brat zmarłej, p. Acchiardi, znajduje na werandzie hotelowej kuchenny nóż, który posłużył mordercy jako narzędzie zbrodni. Sędzia śledczy, opano wany już myślą, że Blengino jest winny, nie poleca zdjąć odcisków palców, które mogły się znajdować na broni.

W kilka dni po tej tragedii, odkryto w korytarzu, naprzeciwko pokoju zbrodni, na drzwiach szafy na wysokości ręki, kropelki krwi wokół brzozy zrobionej nożem. Sędzia nie ma ochoty zatrzymać się nad tym szczegółem, ponieważ wyklucza zarówno możliwość zbrodni popełnionej przez osobę trzecią, jak i możliwość samobójstwa pani Blengino.

Tę ostatnią hipotezę, którą uczuciowe życie pani Blengino czyniło godną uwagi, obalano wprawdzie świadectwo dwóch lekarzy-ekspertów oraz fakt, że broń znaleziono o dwadzieścia metrów od pokoju ofiary. Ale hipoteza morderstwa

dokonanego przez zbrodniarza z zewnątrz wydawała się dopuszczalna, jeśli wziąć pod uwagę, że hotel „Europa” otwarty był w dzień i w noc.

Nie przedsięwzięto niczego, aby zidentyfikować klientów i służbę w hotelu. Gdy Blengino nadbiegł na krzyk swej żony, drzwi były zamknięte. Sędzia wywnioskował z tej okoliczności, że nikt nie wyszedł z pokoju po dokonaniu zbrodni.

W toku śledztwa, dwaj lekarze odebrali nawet zeznania od najmłodszego synka Blengino — trzy i półletniego Beppino, który „nie wykazuje w czasie naszych odwiedzin żadnego uczucia strachu czy też lęku”.

Zeznania trzyletniego dziecka

TEN mały człowiek mówi, że widział jak ojciec uderzył matkę nożem. Dwaj lekarze składają rewelacyjne zeznania Beppino pod nr 105 w dokumentach procesu i dodają następujący wniosek: „Wydaje się nam możliwe, że zeznania tego dziecka, które mogło widzieć przynajmniej część tragicznych wypadków, stanowią rzeczywiste wspomnienie, a nie odbicie jakiejś zasłyszanej rozmowy czy wyuczonej lekcji”.

Młody, trzynastoletni boy hotelowy potwierdza tę diagnozę uczonych Beppino miał mu jakoby po-



Znakomity adwokat, Henry Torrès, w czasie wygłaszania mowy obrończej.

wiedzieć samorzutnie w swym dziecięcym języku: „Tata wyla czerwoną czekoladę na rączkę Cesarine”.

Pierwszy wyrok skazujący zawiera w uzasadnieniu „oświadczenie małego Beppino”. Wyrok ten został jednak uchylony przez Sąd Rewizyjny, który uwzględnił wniosek obrony, że „oświadczenie trzyletniego dziecka nie może służyć za podstawę do wyroku skazującego”.

Zeznania małego Beppino zostały więc pominięte w toku drugiego procesu. Już w czasie pierwszego posiedzenia — mimo swej normalnej zimnej krwi, którą wyrzucił mu patetyczny i gwałtowny adwokat strony cywilnej — Blengino, uniesiony gwałtownym wzruszeniem, wykrzyknął rozziewając: „Jestem niewinny, jestem niewinny! Robiłem wszystko, co mogłem dla mojej żony. Miała nowe suknie na każdy sezon. Gdy się z nią żeniłem nie miała nic”.

Jak to pisał swego czasu Pierre Rocher: „Za tymi słowami kryje się cała osobowość Blengino. Jest to uparty chłop, gburowaty, zacięty, interesowny, z pewnością niezbyt wrażliwy, ale który mimo wszystko przypomina bardzo wielu ludzi, nie będących zbrodniarzami”.

Mord czy samobójstwo?

ZNANY chirurg odparł tezę dwóch lekarzy-ekspertów powołanych przez oskarżenie, wykazując, że samobójstwo może być brane pod uwagę.

„Normalnie zbudowana kobieta, jaką była pani Blengino, mogła zadać sobie rany, które spowodowały jej śmierć. Kierunek zadanych uderzeń oraz ich położenie wydają się wskazywać, że wcale nie musiało chodzić o cios zbrodniczy”.

Z początku zupełnie nieprzejeđnani, obaj eksperci wycofali się po długiej dyskusji, przy czym jeden zgodził się z możliwością samobójstwa, drugi zaś przyznał, że jest ono tylko prawdopodobne.

Mecenas Glard zastąpił tym razem prokuratora Eugène Allaine, który w pierwszym procesie nie krył przed trybunałem swych własnych wątpliwości co do winy Blengino i który oświadczył w podno-

tych słowach: „Poważne podejrzenia obciążają męża. Brak jednak dowodów — a tylko one mogłyby zaprowadzić go prostą drogą na szafot. Publiczności, która jest niewolnikiem własnych sympatii i nienawiści, która nie poczuwa się do żadnej osobistej odpowiedzialności, nie trzeba dowodów, aby skazać kogoś ale sprawiedliwość może się oprzeć tylko na pewności. Niechże więc wasze obrady będą szczególnie troskliwe!”

Z elegancją zwięzłością Glard przedstawił bez wahania swoją opinię: „Zbrodnia Blengino to zarazem zbrodnia z pobudek materialnych i uczuciowych. Wiedział on dobrze, że w wypadku separacji będzie musiał odstąpić żonie połowę swego majątku, a został odsunięty od małżeńskiego łoża. Domagam się sprawiedliwej i surowej kary, na jaką zasłużył”.

Aurégila, którego sława zawodowa i autorytet moralny są powszechne, przedstawił długą, czystą przeszłość Blengino, który był może twardym człowiekiem, ale przede wszystkim twardym dla siebie.

Ślady krwi na ubraniu

ZE swej strony postarałem się sprowadzić problem natury zasadniczej, jaki stał przed trybunałem. Blengino miał ślady krwi na ubraniu, gdyż przynosił swą żonę na kanapę. Gdyby był winny nie poszedłby zawiadomić policji, zanim nie usunąłby tych śladów, mogących go skompromitować. Gdyby był winny postaraliby się nie dopuścić do swej żony ludzi póki jeszcze żyła, aby nie mogła go oskarżyć. Pani Blengino przemówiła, nie oskarżyła jednak swego męża.

„Powiada się, że broń nie znajdowała się w pokoju zbrodni — mówiłem. — To na pewno nie Blengino zaniósł ją na werandę. Poczóż miałby ją tam porzucić? Znając lepiej niż ktokolwiek inny wszystkie zakamarki hotelu, mógłby się jej pozbyć przed zaalarmowaniem policji”.

Samobójstwo jest możliwe. Jeden z ekspertów oskarżenia nie wykluczył go, chirurg szpitala paryskiego powiedział nawet, że jest ono prawdopodobne. A czemuż odrzucać hipotezę zbrodni popełnionej przez kogoś trzeciego? Świadkowie stwierdzili, a ja osobiście sprawdziłem, że można wejść i wyjść z hotelu „Europa” w kilka sekund.

Nad całą sprawą unosi się mgła wątpliwości. Pochodzi ona z luk w śledztwie, z braku poszukiwań, stwierdzeń, wyjaśnień.

Aby uzyskać dowód wystarczyło zdjąć odciski palców na nożu, znikła by wówczas cała tajemniczość sprawy, a wina czy niewinność Blengino zostałaby stwierdzona ponad wszelką wątpliwość.

Jak można go skazywać po tak wielkim zaniedbaniu ze strony sprawiedliwości? Zwolnijcie oskarżonego, aby nie popełnić omyłki sądowej, która będzie was przesładować przez całe życie”.

Blengino nie przyjął wyroku na 10 lat ciężkich robót wydanego w drugim procesie, podobnie jak nie przyjął 20 lat za pierwszym razem. Odwołał się, jednakże bezskutecznie, do Trybunału Rewizyjnego i Sąd Najwyższego.

Księżę monegaski Louis odrzucił prośbę o ulaskawienie i Blengino przewieziony został do Fontevreault, gdyż na podstawie układu zawartego między Francją a Księstwem, wyroki wydawane przez trybunały monegaskie odsiadywane są w więzieniach francuskich.

Ucieczka z okrętu

TAK więc Blengino został wsadzony na okręt do Gujany, z której jednak udało mu się wkrótce uciec w starej szalupie wraz z 8 innymi galernikami. Prąd zawiódł ich na Trinitę, gdzie przybyli do brzegu w straszliwych warunkach.

Na Trinitę skazańcy poczuli się bezpiecznie, ale zgodnie z układem angielsko-francuskim, zostali przekazani w ręce władz francuskich, z wyjątkiem Blengino, który skazany został nie przez francuski lecz przez monegaski sąd.

Wezwany przez gubernatora do opuszczenia wyspy, Blengino po długiej podróży przez Norwegię, Danię, Niemcy i Austrię przybył do swych rodzinnych Włoch. Osiadł na włoskiej Riwerze. Zajął wkrótce restaurację, a potem sklep z tekstyliami.

W małym miasteczku, w którym się osiedlił, cieszył się on powszechnym szacunkiem. Ma już dziś osiemdziesiąt lat, ale, jak mi mówią, pozostał niezmienny fizycznie, trzyma się prosto, ma siwe włosy.

Blengino nie przestaje utrzymywać że był niewinny.

Oto jego słowa z niedawnych dni: „Gdybym był winny nie przeżyłbym tej tragedii. Miałem zawsze spokojne sumienie i jestem przekonany, że przed śmiercią spotka mnie jeszcze ta radość, że moja niewinność zostanie dowiedziona. Dzieci otaczają mnie czułością. Starsza córka wyszła dobrze za mąż. Beppino jest inżynierem. Przypomina pan sobie Beppino”.

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

Przepis na zdobycie męża

Czy trzeba być koniecznie ładną? Nie. Inteligentną? Niekoniecznie. Elegancką? Też nie obowiązuje. Wystarczy jedna mała zaleta: mianowicie — trzeba umieć słuchać. Słuchać z wdziękiem.

Otóż poznawszy mężczyznę, który ci się podoba, pozwól mu mówić, a przede wszystkim mówić o nim samym (Każdy z nich ogromnie to lubi). To znaczy możesz sobie myśleć o czym ci się podoba, o guzikach do sukienki lub zasmażce do zupy, ale oczy, pełne zaskakania muszą być koniecznie wlepione w rozmówcę. Widząc twoje niezwykle zainteresowanie zapali się on do swych własnych słów i już się od ciebie nie oderwie.

Odczuje w tobie bratnią duszę i zacznie ci opowiadać o swej pracy, o swym życiu, o swych poglądach, o swej indywidualności, w czym nie należy mu przerywać. Najwyżej po godzinie możesz wtrącić z przejęciem, mniej więcej co w tym rodzaju:

— To niezwykle... W normalnych warunkach taki człowiek, jak pan, oho...

To „oho” wypowiedz tak wymownie, by mężczyzna zrozumiał natychmiast, że w normalnych warunkach zostałby co najmniej ministrem lub ambasadorem. A ponieważ jest on z reguły tego samego zdania, będzie więc podziwiał two-

ją bystrość i inteligencję.

W dalszej rozmowie (to znaczy on będzie mówił, a ty będziesz słuchać) dorzucić należy takie magiczne słówko, za którego skuteczność ręczę:

— Pan jest zupełnie inny niż inni...

Mężczyzna takie zdanie przytęka z niezwykłym apetytem. Być innym niż inni — to marzenie wszystkich ludzi podobnych do siebie.

Wskazany jest również zapytać go potem z tklivością w głosie o jego dzieciństwo. Gdy ci zacznie opowiadać, uśmiechaj się z macierzyńską zadumą, jakbyś go widziała przed sobą jako rozkosznego, małego bobaska, którego tylko przytulić...

A kiedy już zmęczysz się jego monologiem, na zakończenie możesz szepnąć:

— Jak pan pięknie mówi. Mogłabym tak słuchać dniami i nocami...

Możesz być wówczas pewna, że ci nie odmówi tej przyjemności i poprosi o następne spotkanie. Od tej chwili można już sobie przygotowywać ślubną sukienkę.

Jak widzicie więc, nie musi się być ładną, aby mieć powodzenie. Wystarczy zastosować się pilnie do podanej wyżej recepty. Jest wypróbowana, zapewniam was. Dzięki niej właśnie, sama zdobyłam męża...

MICHALINKA



Oto jak wyglądają już gotowe fartuszki. Ładnie, prawda? Warto poświęcić odrobinę czasu na uszycie ich, bo nasze córki to małe kokietki.

FARTUSZKI

na czwartek i niedzielę

Slicznie wyglądają dziewczynki w wieku przedszkolnym i szkolnym w jasnych, świeżych fartuszkach. Podajemy dwa modele, łatwe do wykonania, łatwe do prania i prasowania i doskonale chroniące sukienkę od splamienia.

Fartuszek-gorsecik

Na wykonanie potrzeba 2 metry cienkiego batystu „linon” w kolorze różowym, szerokości 90 cm., pasemko różowej bawełny „perle” Nr 5.

Skroić spódniczkę długości 60 cm.; połączyć obydwie części szwem z przodu; obrębć dół i wej stronie, na szerokość 7 cm. przeciągnąć nitkę przez górę spódniczki i namarszczyć, nadając wokół talii.

Skroić przód bluzeczki długości 25 cm. Szerokość górnej części bluzeczki wyniesie 30 cm., a dolnej części — połowę obwodu talii.

Plecy składać się będą z dwóch części długości 35 cm., szerokości równej czwartej części talii plus 5 cm. na obrębek w środku pleców. Wyciąć pachy w odległości 15 cm. od tyłu trzech części, zszyć boki bluzeczki; obszyć pachy listewką szer. 1 cm. skrojoną ze skosu, którą należy wyłożyć po lewej stronie. Zaznaczyć dwie szczypanki w środku przodu na wysokości talii, w odstępach 15 cm. i dwie małe zakładki na każdej połowie pleców.

Obrębć górę pleców na szerokość 5 cm. Skroić listwę szerokości 10 cm.; haftować w odległości 1 cm. od jednego z boków na szerokość 4,5 cm. ściąganiem przerywanym w V i co 2 V — cztery ścięgi w środku, co stworzy małe romby.

Rozłożyć listwę, przykładając prawą stronę do prawej u góry fartuszka i zszyć, rozpoczynając od miejsca, w którym zaczyna się haft. Przełożyć listwę na

prawą stronę i zeszyć ściąganiem przesuwanym.

Tak samo wykończyć gorę kieszeni, skrojonych uprzednio na szerokość 17 cm. i 15 cm. długości. Złożyć trzy pozostałe brzożki każdej kieszeni i przyszyć je ściąganiem przesuwanym do spódniczki, w odległości 11 cm. od zmarszczenia. Połączyć bluzeczkę ze spódniczką.

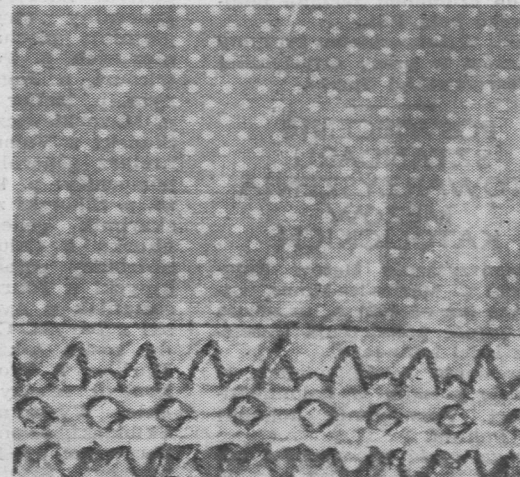
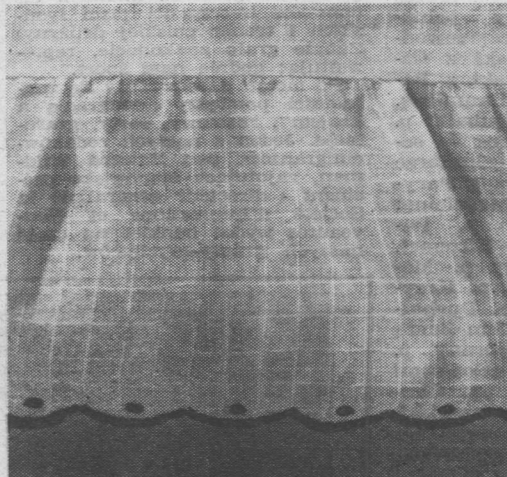
Szelki, kokardy na ramionach i pasek (z dwóch części długości 75 cm.) wykonać z tego samego materiału. Skroić paski szerokości 7 cm., złożyć je podwójnie i zszyć w odległości 1/2 cm. od brzegów. Przymocować pasek na przednich szczypankach. Na plecach wydzierać trzy dziurki i przyszyć trzy guziki.

Fartuszek z festonami

Na wykonanie potrzeba 2 m. i 50 cm. kanwy białej, zwanej „fileté quadrillé”. Szerokość 90 centymetrów.

Skroić trzy pasy długości 45 cm. i połączyć je dwoma szwami dla otrzymania szerokości spódniczki fartuszka. Zaobrubić dwa brzożki środka pleców po lewej stronie, na szerokości 7 cm. Przygotować falbanę 11 cm na 4 m, wykonać festony na jednym z brzegów czerwona bawełna do haftowania lub przyszyć feston wykonany na maszynie u dołu fartuszka na zgięciu szerokości 1 cm.; obrębć obydwie końce pasa, potem namarszczyć szerokość przeciwległą do festonu, zmniejszając ją do szerokości fartuszka. Przyszyć falbanę.

Plastron fartuszka będzie podwójny; kroić dwie jednakowe



(Objaśnienia i fotografie dostarczone przez Redakcję tygodnika „Elle”.)

części długości 25 cm. szerokości: 24 cm. u góry i 18 cm. u dołu.

Przygotować dwie przeciwległe długości 1 m 15, umieszczone z obu stron plastronu, których przedłużenie stanowią szelki. — Przykroić je z jednej strony ukośnie tak, ażeby przy ramionach miały 10 cm. szerokości i zwały się stopniowo, osiągając 5 cm. przy końcach.

Wykonać festony na brzegu skrojonym prosto, namarszczając brzeg przykrojony wsos,

zmniejszając jego długość do 65 centymetrów. Wsunąć koniec falbany między dwie części plastronu i przyszyć, potem pozostałą część falbany podwójnym paskiem szerokości 5 cm., długości 45 cm., skrojonym prosto. Tak samo wykonać drugą falbanę.

Przyszyć dół plastronu do górnej części fartuszka, następnie umieścić z każdej strony spódniczki podwójny pasek, skrojony na szerokości 8 cm. Na pasku w środku pleców przyszyć

guzik i wydzierać dziurkę; umieścić koniec dwóch szelek w odległości 1 cm. od zapięcia.

ŚCIEG FESTONOWY

Okrążyć wzór rysunku ściąganiem przed igłą, potem wypełnić przestrzeń między dwiema liniami ściąganiem jak przy cewowaniu. Dzierać na wierzchu ściąganiem dłuższym lub krótszym stosownie do szerokości rysunku. Obciąć na równym poziomie z haftem.

PIŁKARZE KRAKOWSKIEJ « WISŁY » z wizytą w Tours i w Lens

We Francji gościła ostatnio drużyna piłkarzy krakowskiej „Wisły”. Zespół ten, który w ubiegłym roku obchodził uroczyste jubileusz 50-lecia istnienia, a od dziesiątek lat kroczy w czołwie polskiego footballu, legitymuje się tak w mistrzostwach krajowych jak i towarzyskich spotkaniach międzynarodowych, wieloma sukcesami. W okresie międzywojennym „Wisła” niejednokrotnie gościła we Francji i w Belgii; obecne tournée, to pierwszy jej wyjazd do krajów zachodniej Europy po 1945 roku. W skład ekipy wchodziło 16-tu piłkarzy, trener oraz dwóch działaczy sportowych.

„Podróż z Warszawy ze względu na konieczność uzupełnienia formalności paszportowych w Belgii znacznie się przeciągnęła” — streszcza swe pierwsze wrażenie jeden z zawodników, prawoskrzydłowy W. Machowski. „Na odpoczynek przed pierwszym meczem w Valenciennes pozostało nam zatem kilka godzin. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach, grając ponadto przy świetle elektrycznym, do czego nie byliśmy przyzwyczajeni, doznaliśmy nieznacznej zresztą cyfrowo porażki, przegrywając z miejscowym zespołem 1:2”.

Lepiej powiodło się piłkarzom krakowskim w Tours, gdzie przeciwnikiem „Wisły” była renomowana drużyna i Ligi Francuskiej RC Lens. Wprawdzie gospodarze nie wystąpili w pełnym składzie, z drugiej strony „Wisłacy” grali również z rezerwowymi

mi zawodnikami, gdyż kilku piłkarzy z pierwszego garnituru zachorowało na grype. Remisowy wynik 1:1 na ogół wiernie odzwierciedlał przebieg spotkania, które przy odrobinie szczęścia, mogło być zakończyć się zwycięstwem „Wisły”.

Uzyskane, w spotkaniach z drużynami francuskimi, wyniki niezbyt nas zadawalają — ale przecież z pewnością będziemy

jeszcze mogli spotkać się na zielonej murawie stadionu.

Cieszymy się również bardzo z nawiązania kontaktu z przebywającymi tutaj Polakami. Wielu z tych naszych rodaków, którzy obserwowali zawody, rozgrywane przez „Wisłę” we Francji, w rozmowach z nami żywo interesowali się krajem. Odpowiadaliśmy szczerze na wszystkie pytania.

Tadeusz Toliński

ZMARTWIENIE SOKOŁÓW W SAINT-ETIENNE

W St-Etienne pozostało nie wielu już Sokolów: ośmiu tylko. Miłośnicy gimnastyki, pieczołowicie przechowujący i nawet noszący w uroczyste święta swe piękne uniformy, niepokoją się o przyszłość swego Towarzystwa.

W kwietniu zeszłego roku zarząd kopalni ofiarował, na prośbę Sokolów p. Dudziaka i p. Rybskiego, dużą i ładną salę w St-Etienne, ale zwolenników gimnastyki było tak mało, że należało sali się zrzec. Młodzi, ku zmartwieniu Sokolów, nie interesują się ruchem sokolim, gimnastyką (wołą tańczyć) i Towarzystwo zamiera. Dawni członkowie Sokolstwa przyjmują to z wielkim rozgoryczeniem, ale nie rezygnują z nadziei, że ognisko w St-Etienne jeszcze odżyje. Życzymy Sokolom z St-Etienne ożywienia ich pracy, aby stali się tak czynną i wielką organizacją

jak sokolstwo polskie w USA, które ma jak wiadomo duże osiągnięcia w pracy polonijnej.

Do naszych korespondentów

Nawet materiału, jaki napływa do „Tygodnika Polskiego” nie pozwolił nam w pierwszych numerach naszego pisma zamieścić całej korespondencji, którą otrzymujemy od naszych Przyjaciół z różnych stron Francji i Belgii. Bardzo za to przepraszamy i prosimy jednocześnie, byście się nie zrażali tym, że listy wasze jeszcze nie ukazały na łamach „Tygodnika”. Jednocześnie dziękujemy wszystkim, którzy w swych wypowiedziach okazali nam swą sympatię i zachęty do dalszej pracy.

POSZUKIWANIA

Oto wykaz osób poszukujących swych rodzin przez Polski Czerwony Krzyż.

Bielecka Agnieszka poszukuje brata **Marynowicz Michała**, ur. 9. 9. 1897, Opiytina, pow. Zółkiew, s. Tomasza i Kseni — do 1939 r. zam. w Paryżu.

Czechowski Tadeusz poszukuje brata **Czechowskiego Stanisława**, ur. 1. 4. 1900, Lwów, s. Zygmunta — w 1940 r. zam. we Francji.

Dajnowicz Maria poszukuje siostry **Kacperskiej Adeli** z d. Smarzewskiej, c. Rozalii — zam. we Francji.

Dec Rozalia poszukuje brata **Zukowskiego Wacława**, ur. w 1905, Mikicjin, pow. Mońki, woj. Białostok, s. Józefa i Józefy — w 1954 r. zam. w dep. Oise.

Forys Józef poszukuje siostry **Forys Anieli**, ur. 17. 7. 1927, Sarnki Dolne, pow. Rohatyn, c.

Mikołaja i Katarzyny — rzekomo zam. we Francji.

Januszewska Zofia poszukuje siostry **Czapka Stanisławy**, ur. 12. 6. 1924, Francja, c. Władysława i Genowefy — zam. w Paryżu.

Kołodziejska Feliksa z d. Jakubowska poszukuje brata **Jakubowskiego Władysława**, ur. 1. 4. 1889, Dobrzyków, pow. Gostynin, woj. Warszawa, s. Wojticha i Justyny — w swoim czasie wyjechał do Francji.

Kozdrowicz Maria poszukuje brata **Głackiego Adama**, ur. w 1923 r., Skarżynce, pow. Ulanów, s. Franciszka i Antoniny — rzekomo w 1945 r. zamiesz. w Air.

Łosiewicz Mieczysław poszukuje ojca **Łosiewicz Fabiana**, ur. 21. 1. 1889, Popielowo, pow. Węgrów, woj. Warszawa, s. Janna i Józefy — do 1939 r. zam. we Francji.

PORADY PRAWNE

P. KATARZYNA ZAJĄC w Creil:

Mój mąż, robotnik rolny, uległ śmiertelnemu wypadkowi w czasie pracy. Jakże są moje prawa do renty?

ODPOWIEDZ: Pracodawca ponosi odpowiedzialność za wypadek, a w danym razie ponieważ jest zaasekurowany, pensja będzie płaconą przez Tow. Ubezpieczeniowe. Sędzia Pokoju, który przeprowadził ankietę, powinien przesłać wyniki dochodzenia Sądowi Cywilnemu w Senlis. Jeśli do tych czas Pani nie ma żadnych wiadomości, należy napisać bezpośrednio do Prokuratora. Sąd zawięże Panią i patrona ewentualnie Tow. Ubezpieczeniowe na tak zwaną „conciliation” czyli próbę polubownego pogodzenia się. Należy się pani 30 procent od zarobku rocznego męża. Jako zarobki oblicza się te, które mu się rzeczywiście należą albo na podstawie umów zbiorowych, lub w wypadku męża, wedle taryfy obowiązującej dla pracowników rolnych w danym departamencie. Poza tym należy doliczyć korzyści w naturze, a mianowicie opał, żywnienie, mieszkanie itp. Jeśli Pani nie ma adwokata to Sąd nazaczy adwokata z urzędu, w razie sporu, celem obrony Pani interesów.

P. STANISŁAW L., Majdan, woj. rzeszowskie:

Mąż mój rozwiedziony, zapisał we Francji cały majątek swojej gospodni z którą nie był żonaty, wydziedzicająco

swoje obie córki zamieszkałe w Polsce. Czy testament ten jest ważny?

ODPOWIEDZ: Wedle ustawy polskiej o spadkach, podobnej zresztą co do tego do ustawy francuskiej, dzieci mają prawo do zachowku „reserve legale” z którego nie mogą być wydziedziczone. Pani będąc rozwiedzioną straciła prawo do spadku po mężu. Natomiast dzieciom należy się połowa majątku. W razie odmówienia polubownego zwrotu, może Pani się udać do Konsulatu z prośbą o wystąpienie się o pomoc sądową celem wytoczenia procesu o obalenie ważności testamentu, względnie zredukowania dysponowanych sum do połowy.

Drobne ogłoszenia

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

Wolne miejsca: fr. 250. pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Poszukiwanie pracy: fr. 150 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Ogłoszenia handlowe i różne: fr. 400 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

Matrymonialne: fr. 450 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

W sprawie reklam handlowych należy zwrócić się do naszej administracji, która Wam jak najlepiej poradzi i zbada wspólnie z Wami najskuteczniejsze sposoby reklamy.

En ce qui concerne votre publicité commerciale, adressez-vous à notre Administration qui vous conseillera et examinera avec vous les meilleures possibilités d'une publicité efficace.

Rodacy z Francji! Pragnę nawiązać kontakt korespondencyjny dla wymiany zbiorów znaczków pocztowych polskich w zamian za francuskie i kolonialne. Wysyłam książki z wyczerpanych nakładów (beletrystyka). M. Broński, Gdynia, Ul. Morska 70.

Polka, studentka, poszukuje pokoju w Paryżu na okres paru miesięcy. — Pisać do redakcji Tyg. Polskiego pod nr. 77.

Edmund Wiśniewski --- tokarz z Tuluzy zaangażowany do Opery Warszawskiej

Jak się dowiadujemy z Tuluzy, znany dyrygent polski, Mierzejewski, podpisał kontrakt na cztery lata z Edmundem Wiśniewskim, tokarzem z Tuluzy.

Edmund Wiśniewski ukończył średnią szkołę muzyczną i jako tenor cieszył się dużym powodzeniem w kołach tuluskiej Polonii. Jest on synem polskiego emigranta, który przybył z Westfalii do Francji. Sam Wiśniewski — ojciec siedmiorga dzieci jest znanym działaczem kulturalnym, prowadził chór itp. Był też on członkiem zarządu miejscowego koła PSL.

Panu Wiśniewskiemu życzymy sukcesów w pracy artystycznej w Warszawskiej Operze.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU STOWARZYSZENIA MĘŻÓW KATOLICKICH

Stowarzyszenie Mężów Katolickich w Marles-les-Mines, istniejące już od 1920 r., urządziło uroczystość poświęcenia trzeciego z kolei sztandaru.

Ceremonia miała miejsce w kościele polskim w Calonne-Ricouart. Poświęcenia dokonał ks. Pakuła.

Druga część uroczystości odbyła się w sali p. Lisa o g. 14 min. 30 w Marles; sala przepelniona była tutaj parafianami, księżmi; obecny był m.in. prezes Polskiego Zjednoczenia Katolickiego; p. Szambelańczyk. W części artystycznej wystąpiły dzieci z krakowiakiem.

Warto dodać, że pierwszy sztandar został przywieziony jeszcze z Westfalii a obecnie istniejące Stowarzyszenie powstało w roku 1945 z połączenia T-wa św. Franciszka i T-wa św. Stanisława.

Kor. Dej.

Nowy Zarząd ZUPRO

Jak już informowaliśmy w numerze poprzednim „Tygodnika Polskiego”, 6 października poświęcono sztandar Związku Polaków Uczestników Ruchu Oporu w Tourcoing. Po uroczystości, która odbyła się pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej, rozpoczął się kongres ZUPRO pod przewodnictwem ambasadora A. Verdier, prezesa honorowego Związku. Zarząd ZUPRO ukonstytuował się w następującym składzie: generał Zdrojewski — prezes generalny (wybrany jednogłośnie); pięciu wiceprzewodniczących p. Poziemski z Ostricourt, p. Jagoszewski z Paryża, p. Mehier z Sallaumines, p. Mazurkiewicz z Roubaix; p. Stański z Valenciennes — sekretarz generalny, sekretarze pomocnicy: p. Papierz z Paryża, p. Sikorski z La Madeleine; skarbnik generalny p. Pachurka z Calonne-Ricouart, skarbnicy pomocnicy: p. Mokrzycki z Tourcoing, p. Krzysostaniak z Avion, p. Puchalski z Paryża. Członkiem Zarządu został także wybrany p. Markisz z Troyes, członkami komisji rewizyjnej: pp. Chuchla, Wyrozumski, Dunajski, Skibiński, członkami sądu honorowego: pp. Fijak (przewodniczący) Szymczak, Kloda i Cwojdrak.

Dwaj górnicy polscy wygrali 400.000 fr.

Dwaj emerytowani górnicy polscy z Cagnac-les-Mines: Jakób Sękowski i Józef Czarniecki okazali się szczęśliwymi posiadaczami jednej dziesiątej losu, na który padła wygrana 4 miliony franków. Tak więc, obaj emeryci zainkasowali po 200 tysięcy franków, które zamierzają zużyć na zakupy odzieży i innych potrzebnych rzeczy.

Zarząd zbierze się 3 listopada w Lille, w siedzibie związku.

Jak Lyon przyjął naszych piłkarzy

Do obecnej chwili wspominają Polacy z Lyonu i okolic mecz piłki nożnej, który rozegrany został 6-go października, pomiędzy drużyną polską z Zabrze, a miejscową drużyną „Olimpic”. Zwycięstwo Zabrze 5:0 (2:0) wywołało niesłychany entuzjazm Polonii, która nie szczędziła dopingu miłym gościom. Zdaniem fachowców (recenzenci pism lyońskich i trener polskiej drużyny) Zabrze grało znakomicie, reprezentując godnie nasz sport.

Po meczu nawiązywały się znajomości pomiędzy „emigracją a krajem”; rozmowy, żarty, gratulacje. Jeden z naszych rodaków-emigrantów, pan Edward Wildman, zajmujący stanowisko président - directeur général de la Société d'Impressions et Nouveautés wydał bankiet na cześć naszych graczy-zwycięzców.



Miła pamiątka z występów „Mazowsza” w Bruay. W przerwach toczyły się liczne i serdeczne pogawędki

SPORT

GŁOWACKI

zapowiada

wyjazd do Polski
w przyszłym sezonie

PO odejściu fenomenu piłkarskiego Rajmunda Kopaczewskiego, znanego we Francji pod nazwiskiem „Kopa” z jedenastki mistrza tego kraju do sławnej drużyny hiszpańskiej „Real” Madryd, w FC Reims pozostał polskiego, Leon Głowacki. Trwało to niemniej słynny piłkarz pochodzenia jednak niedługo, bo zaledwie rok i obecnie Głowacki przeniósł się do pierwszoligowego zespołu Lazurowego Wybrzeża — FC Monaco.

Jego pierwszy występ w nowym klubie przeciw Reims zakończył się kłóską drużyny z Szampanii 0:3... przy czym wszystkie trzy bramki zdobył właśnie Głowacki.

Po tym meczu spotkałem Leona w przejeździe w Paryżu i wyciągnąłem go na krótkie opowiadanie o karierze piłkarskiej:

— Urodziłem się w 1926 r. w jednym z górniczych osad Pas-de-Calais. Rodzice pochodzili z okolic Poznania

CZY WIECIE ŻE...

Ostatnią nowością polskiego sportu są mecze piłki nożnej, którą kopią kobiety. Takie mecze odbyły się już w Szczecinie, Krakowie, Katowicach oraz w Warszawie.

Wywołały one tak burzliwą dyskusję, że aż „Express Wieczorny” ogłosił publiczną ankietę na ten temat. Nie mamy jeszcze wyniku ankiety, ale można się domyśleć, że tak czy inaczej kobiety będą kopać piłkę. Bo skoro już raz nabiły sobie głowę taką myślą nie nie pomoże.

KĄCIK FILATELISTY

«Poczta powstańcza - sierpień 1944»

■ W tym roku po raz pierwszy w Polsce — obchodzono „Międzynarodowy Tydzień Pisania Listów” (6 - 12 października). W ramach jego tygodnia w dniu 9 października odbył się „Dzień znaczka” i w związku z tym ukazał się specjalny znaczek wartości 2,50 zł. Widzimy na nim postać młodej dziewczyny w stroju osiemnastego wieku — piszącej list. Temat znaczka został zaczerpnięty z obrazu malarza francuskiego Fragonarda.



■ Ukazał się także nowy znaczek polski za 60 groszy z okazji IV Kongresu Światowego Związków Zawodowych w Lipsku. Znaczek wykonano według projektu Jadwigi Macierewicz. Na znaczku widok starego ratusza w Lipsku oraz emblemat kongresu. Tło jest w kolorze lila, technika fotografiiurowa.

■ Na warszawskim rynku filatelistycznym duże poruszenie wywołało, w ostatnich tygodniach, pojawienie się znaczków powstańczych. Są to znaczki okupacyjne z nadrukiem orzelka oraz napisu: „Poczta Powstańcza W-wa sierpień 1944”. Znaczki są naklejone na koperty i stemplowane grzesznościowo kasownikiem „Warszawa Mokotów, poczta Powstańcza”. Za tego rodzaju serie, złożone z około 50 różnych znaczków, żądają 5.000 złotych! Są to znaczki o charakterze wybitnie pamiątkowym. Tylko minimalna ich liczba służyła istotnie do opłacania listów roznoszonych w płonącej Warszawie przez harcerzy.



Kopaczewski (w środku) i Głowacki (z lewej) w rozmowie z ich kolegą Appelem.

nia i ojciec początkowo we Francji pracował jako kowal, a następnie został górnikiem. Tam, gdzie mieszkaliśmy, w Evin Malmaison, była duża drużyna piłkarska, w której i ja zacząłem grać mając 14 lat.

Jednocześnie pracowałem jako ślusarz w kopalni, a później przeniosłem się do niedalekiej cukrowni. Wstąpiłem do niej, amatorskiej drużyny Thumeries i po 2 latach skaperowałem mnie drugoligowy zawodowy klub FC Douai. W tej drużynie na 11 zawodników było aż 9 Polaków.

Po dwuletnim pobycie w Douai, odsłużyłem wojsko i później przenieśliśmy się do zespołu mistrza Francji FC Reims. Tu grałem też w otoczeniu polskim, bo wtedy mieliśmy w zespole aż 6 Polaków! Pomagało to w grze gdyż w czasie meczu porozumiewaliśmy się pomiędzy sobą po polsku! (Kopa, Zimny, Templin, Siatka, Gowacki i Jankowski).

Gdy Kopa opuścił FC Reims, stało się dla mnie jasne, że lepiej będzie,

gdy i ja zmienię klub. Dlatego też przeszedłem do FC Monaco. Jest to mocna drużyna, która ma duże szanse na mistrzostwo.

Naszym kibicem jest książę Rainier, który chcąc uniknąć oficjalnych przywitania na stadionie, obserwuje mecze ze swego zamku położonego na górze przy pomocy specjalnie silnej lunety!

Mam nadzieję, że w przyszłym sezonie przyjadę do Polski, którą znam tylko z opowiadania rodziców. Przełatywałem raz nad terytorium polskim, kiedy reprezentacja Francji grała w Moskwie z ZSRR. Wówczas zatrzymaliśmy się na obiad w Wilnie i służyłem jak tłumacz tym kolegom w porozumiewaniu się z kelnerami restauracji dworca lotniczego.

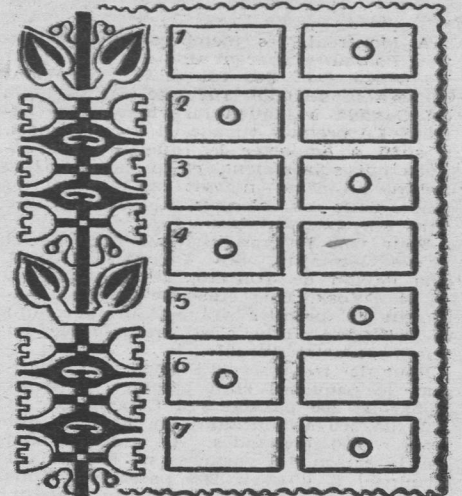
Rozmawiał Karol HIG.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

Sylabówka

Do podanych prostokątów wpisać 7 wyrazów dwusylabowych o poniższych znaczeniach. Sylaby, które znajdują się w prostokątach oznaczonych kółeczkami, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) narządy wzroku, 2) obszar lasów iglastych w północnych częściach ZSRR, 3) jeden z miesięcy, 4) powaga, dostojność, 5) gazeta codzienna, 6) nasza ojczyzna, 7) najlepszy



kolarz polski w ostatnim wyścigu pokoju Praga-Berlin-Warszawa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.

PACZKI P.K.O.

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

DLA RODZINY W KRAJU

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Piłota
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Rada, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki:

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, RUE TAITBOUT PARIS-9^e

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.



GDY WRÓCISZ... GDY WRÓCISZ... GDY WRÓCISZ... GDY WRÓCISZ...

to tytuł sensacyjnej powieści,

której druk rozpoczynamy już w najbliższych numerach

BARBARA GORDON... BARBARA GORDON... BARBARA GORDON

LA PAGE FRANÇAISE

LES POLONAIS
DU CANADA
FÊTENT
LE «BATORY»

A Montréal, les membres de l'association *Polonia* préparent une réception pour les officiers et l'équipe du *Batory*, dont ce sera la seconde traversée sur la ligne du Canada à laquelle il vient d'être affecté. Le premier voyage, il y a un mois, a suffi à emporter les quelques préventions qui subsistaient, et le journal *Głos Polski* lui-même n'avait ménagé ni la place, dans ses colonnes, ni la sympathie dans ses commentaires.

Pour voir le grand bateau venu de la patrie lointaine, des Polonais avaient pris l'avion de Toronto, de Winnipeg et de New-York. Une curiosité générale entourait le premier transatlantique venu de «là-bas». Elle s'est transformée en une popularité durable.

Pour la traversée d'Europe en Amérique, le paquebot était complet. Il avait embarqué 200 passagers à Copenhague et plus de 500 à Southampton, où l'on dut refuser 250 demandes. Au retour, bien que la saison des vacances en Europe fut terminée, il y avait 200 passagers. Tous se sont déclarés enchantés du bateau, spécialement de la qualité du service, et de la cuisine, qui a été trouvée excellente. Et l'on sait que la clientèle transatlantique est exigeante à cet égard. Le *Batory* est muni de tous les avantages des paquebots modernes: bars, cinéma, piscine, jeux, dancings, bibliothèque avec livres polonais et anglais. Il a reçu récemment de nouveaux aménagements, confortables et du meilleur goût.

Pour les Polonais de Grande-Bretagne et du Canada, chaque passage du beau transatlantique est désormais comme un message d'amitié que leur envoie la patrie.

LES LIGNES POLONAISES Océaniques
RAPPORTERONT CETTE ANNEE
25 MILLIONS DE DOLLARS

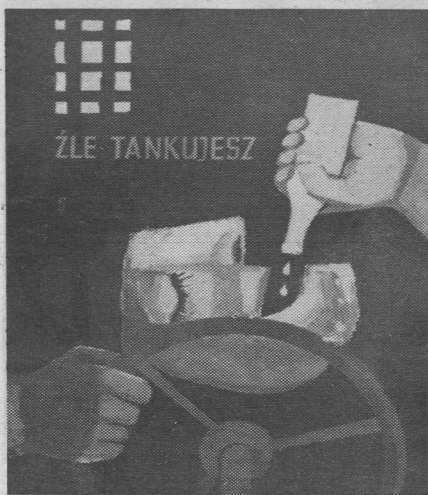
Quant au bilan commercial de cette première traversée, il s'inscrit en quelques chiffres. Les recettes brutes en devises du *Batory* se montent à 242.640 dollars, ses dépenses à l'étranger à 84.000 dollars. Le revenu net est donc de plus de 158.000 dollars. Il faut considérer aussi les frais en zlotys (6.866.000 zł.). Mais le fait de disposer de dollars sur le marché international rend l'opération très avantageuse.

La marine marchande est devenue une branche d'activité très rentable pour l'économie polonaise. On estime que pour 1957 l'ensemble des Lignes Polonaises Océaniques (dont fait partie le *Batory*) rapportera 25 millions de dollars nets.

LOTÉRIE NATIONALE

Achetez les pochettes CHANCE
10/10 2.000 fr. (2 lots assurés)
100/100 20.000 fr. (6.000 fr. lots assurés)
Envoi par poste sans frais.

H. ROY et C., 64, rue Faidherbe
Lille (Nord). C.C. Postal 1194.04

DEUX AFFICHES
QUI PARLENT

Au concours d'affiches de la campagne antialcoolique, ces deux œuvres saisissantes ont été primées: „Ce n'est pas comme ça qu'on fait son plein” proclame, à peu près, l'image ci-dessus, due à Zygmunt Lis...



...tandis que la Mort, dessinée par Ryszard Twardoch et Jerzy Trentler, lève sinistrement son verre: „A ta santé, chauffeur!”

LE SATELLITE ARTIFICIEL
OBSERVÉ EN POLOGNE

Le présidium de l'Académie polonaise des sciences a envoyé ses félicitations à l'Académie des Sciences de l'URSS et aux savants soviétiques, pour le lancement du premier satellite artificiel. Les signaux émis par ce dernier ont été entendus par un sans-filiste de Rzeszów, lors d'un des premiers passages du Spoutnik au-dessus du territoire polonais.

Dès le mois d'août dernier, les savants soviétiques ont offert aux géophysiciens polonais un lot de cent lunettes astronomiques destinées à l'observation des satellites artificiels. Quatre stations d'observations entreront en service en Pologne fin d'octobre ou début novembre.

L'insurrection de Varsovie:
Propagande et vérité

Souvenir héroïque et douloureux au cœur des Polonais, l'insurrection de Varsovie fait maintenant l'objet d'études sérieuses qui s'efforcent d'établir la vérité. Dans le numéro 3 de la Revue d'Histoire Militaire, M. Jerzy Kirchmayer, qui s'est déjà signalé par d'autres travaux sur cette question, critique un ouvrage récemment publié en langue polonaise à Londres. Il est impossible, dit-il en substance, de comprendre l'insurrection de Varsovie si l'on se borne à faire la chronique des combats par quartier, par rue ou par maison, sans replacer l'événement dans l'ensemble de la situation militaire de l'époque, et sans recourir à toutes les sources de documentation maintenant accessibles.

Par exemple, les écrivains de l'émigration londonienne continuent d'écrire que le gros des forces de von dem Bach comprenait environ 50.000 hommes, dont 26.000 furent tués, blessés ou portés disparus. Or nous savons maintenant, d'après les documents de la Wehrmacht, que les effectifs de von dem Bach ne dépassèrent jamais 329 officiers et 23.974 sous-officiers et hommes de troupe, dont 11 à 12.000 furent mis hors de combat.

Vers la mi-août, l'armée soviétique ouvrit une tête de pont à Magnuszew, sur le cours moyen de la Vistule. M. Kirchmayer montre comment la menace constituée par cette tête de pont, obligeant la Wehrmacht à déplacer le gros de ses forces vers Magnuszew, l'empêcha d'en finir plus vite avec l'insurrection de Varsovie; tandis qu'en dépit des apparences, les poussées soviétiques sur Praga eurent pour effet d'augmenter l'activité allemande dans ce secteur et précipitèrent la perte par les insurgés des quartiers situés au-delà de la Vistule.

N'ayant pas de liaison avec l'armée soviétique, l'état-major polonais de Bór-Komorowski ne réalisait aucunement cette situation. Quand la canonnade se rapprochait au-delà de la Vistule, il croyait entendre venir le salut, alors que le péril était pour lui plus grand que jamais. Si la grande offensive soviétique s'était dirigée sur Varsovie, la Wehrmacht elle-même aurait dû faire porter tout son effort sur ce secteur, et elle aurait mis en ligne les forces nécessaires pour liquider rapidement l'insurrection.

M. Kirchmayer prouve la fausseté de l'assertion suivant laquelle l'armée soviétique se serait arrêtée devant Varsovie «pour des raisons politiques». Des objectifs politiques bien plus importants que Varsovie obligeaient alors le commandement soviétique à s'enfoncer le plus vite possible au cœur du territoire allemand. Dans cette perspective, l'insurrection de Varsovie ne pouvait avoir aucune signification. «Il serait temps» dit M. Kirchmayer «d'aborder ces problèmes avec sang-froid et de renoncer aux manèges de propagande dans une affaire aussi douloureuse».

Il n'est pas davantage soutenable que l'ordre d'insurrection ait dû être

lancé pour prévenir un soulèvement spontané de la population. Si ce dernier avait pu éclater, c'eût été vers le 23 ou le 24 juillet, alors que la Wehrmacht donnait des signes de désarroi. Au contraire, le 1er août, jour du déclenchement de l'insurrection, les renforts allemands affluaient à Praga, les chars et l'infanterie allemands défilaient dans Varsovie. La population polonaise avait trop appris durant l'occupation pour commettre spontanément une telle faute.

Pourquoi fut-elle commise par le commandement de l'Armia Krajowa? Pourquoi lança-t-il l'ordre d'insurrection? Pour des raisons politiques. Sur ce point crucial, M. Kirchmayer produit également des documents probants.

DIX SIECLES PLUS TARD...
Une statue de Miecislav I-er
se dresse au bord de l'Odra

Une statue du roi de Pologne, Miecislav I-er, vient d'être inaugurée dans la petite ville de Mieszkowice (voïevodie de Szczecin). Elle se dresse au bord de l'Odra, juste à l'endroit où, comme en témoignent les vieilles chroniques, s'élevait il y a près de dix siècles une des forteresses qui veillaient sur les terres slaves.

Œuvre d'un sculpteur de Szczecin, Sławomir Lewinski, la statue campe le roi dans le vieux costume des guerriers slaves, tenant d'une main le glaive et de l'autre le bouclier aux armes des Piasts.

Les autorités locales et la population ont érigé ce monument pour célébrer l'anniversaire du retour à la Pologne des Terres de l'Ouest.

TEMOIGNAGE ALLEMAND
« AVANT GOMUŁKA »
« DEPUIS GOMUŁKA »

Dans le *Tagesspiegel*, quotidien d'Allemagne Occidentale, M. Bergander rapporte ses impressions de voyage à travers la Pologne. Il écrit notamment:

«... On est profondément impressionné quand on entend répéter partout: «Depuis que Gomulka est au pouvoir nous avons retrouvé l'espérance. Nos affaires ne vont pas encore mieux, mais maintenant nous avons la possibilité d'arriver à une amélioration. Nous sommes pauvres, mais nous sommes libérés d'une terrible oppression. Ceux qui ont fait confiance à Gomulka ne sont pas tous communistes. Nous sommes Polonais, et nous faisons confiance au Polonais Gomulka.»

«Avant Gomulka, depuis Gomulka: ces expressions se retrouvent dans la bouche de tous les Polonais. Elles remplacent les dates et les longues explications. Pourtant il n'est pas vrai, comme on l'écrit souvent, que tout le monde parle librement de tout et exprime son opinion sans aucune crainte. Le sentiment d'oppression s'est relâché, mais il a laissé des traces. Les effets du choc, surtout dans la population conservatrice des campagnes ne s'effacent que peu à peu...»

NOUVELLES-ECLAIR

● Une délégation commerciale d'Israël est arrivée à Varsovie pour signer un protocole additionnel à l'accord polono-israélien, qui fixe les contingents des échanges entre les deux pays pour les douze mois à venir.

● Les usines tchécoslovaques de Tesla vont envoyer à Varsovie une station émettrice de radio d'une puissance de 300 kilowatts.

● Une mine de fer entrera prochainement en exploitation à Łęczycza. Elle est entièrement mécanisée. Production prévue pour 1958: 110.000 tonnes de minerai. Production annuelle après mise en service de toutes les installations: 240.000 tonnes.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

LA LEÇON DE LA REINE

Parcourant dernièrement les environs de Paris, j'ai revu sur ma route, près de Moret, la colonne qui commémore un fait notable dans l'histoire des relations franco-polonaises: la première rencontre de Louis XV avec Marie Leszczyńska, en 1725. Leur mariage devant avoir lieu à Fontainebleau, il avait amené sa cour au-devant de la princesse qui venait d'Alsace. Il comptait alors quinze ans d'âge, sa fiancée vingt-deux.

Cette «Marychna» — comme l'appelait son père Stanislas — n'avait jamais connu qu'une existence errante et souvent misérable: les tranches de la guerre et des évacuations, les angoisses de la vie chère, les gîtes dans la paille des granges et les fruites en pleine nuit.

La voilà soudain au faite des grandeurs, des richesses. Ses pieux biographes nous disent qu'elle apparut aux Français comme une petite colombe échappée aux

orages, et dont le cœur, même dans ce nid royal, continuait de battre très fort. Image pour image, on pourrait aussi la comparer à une bonne mère-poule qui vint pondre dix enfants à la maison de France et connut peu de bonheur en ménage. C'est le sort de beaucoup de reines.

Celle-là, timide, effacée, se vit écartée de la politique, délaissée par un mari peu fidèle, dédaignée de son brillant entourage. Mais elle prit sa revanche sur tout ce beau monde, la sage et excellente femme: elle fait devant la postérité plus belle figure que la fière marquise de Pompadour.

Marie Leszczyńska n'appartient pas à cette galerie de grands personnages qui ont bouleversé l'Histoire, déchainé les entr'égorgements, et coûté en définitive très cher à l'humanité. Son principal souci était de «côuter le moins cher pos-

sible» au pays qui l'accueillait. Elle trouvait toujours trop de magnificence dispendieuse dans les réceptions qu'on lui faisait. Bien que le président Hénault prétendit ne pas connaître «femme qui fût plus homme que cette reine», elle ne possédait pas le génie du gouvernement.

Elle se contenta de régner sur les magasins de provisions qu'elle accumulait pour les malheureux, sur les lingeeries ou dépôts de layettes, où elle tirait l'aiguille, au milieu des ouvrières, acquérant la réputation d'être «la femme de son royaume la plus en état de subsister du travail de ses doigts». Son esprit non plus n'avait rien de génial. Ses principes sociaux étaient simples. Elle envisageait pour premier but à poursuivre, de soulager la souffrance humaine, et comme premiers moyens à prendre, elle recommandait «l'ordre et l'économie».

Paul Gazin

Piękna Helena *Janusza Minkiewicza*

librettem znakomitego satyryka Janusza Minkiewicza. I znów stało się to okazją do aktualnej satyry politycznej na wewnętrzne stosunki w Polsce. Premiera odbyła się wiosną 1957 roku i do dziś teatr nie może nadszyc ze sprzedaży biletów. Długie ogony ustawiają się przed kasą. Należy sądzić z tego powodu, że jeszcze wiele miesięcy powodzenia będzie miało to przedstawienie.

W Warszawie mówią złośliwi, że Minkiewicza utrzymuje pewna kobieta. Podobno za jej pieniądze kupił sobie nawet samochód. Ta kobieta ma na imię... „Helena”.

Ale wróćmy na scenę. Świetną wykonawczynią roli tytułowej jest primadonna Operetki Warszawskiej Beata Artemska. W roli tej występuje także Elżbieta Rylówna.

Piękne i dowcipne dekoracje i kostiumy projektowało małżeństwo artystyczne, francusko-polskie, Michèle i Lech Zahorscy. Reżyserem przedstawienia jest Janusz Strachocki.

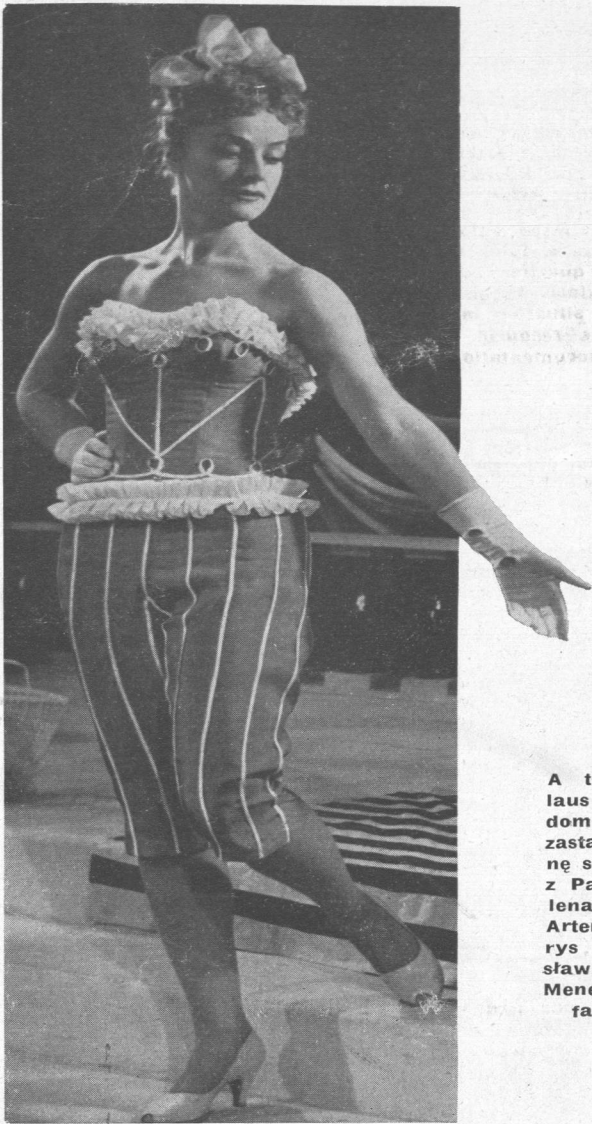
A teraz popatrzcie jak wygląda piękna Helena, jej mąż i ukochany Parys.

Zaułujcie, że tylko na zdjęciach możecie zobaczyć „Piękną Helenę” — operetkę Offenbacha z nowym librettem Janusza Minkiewicza. Jest to tak znakomite przedstawienie i tak dowcipny wiersz, że co chwila na widowni wybuchają oklaski i salwy śmiechu.

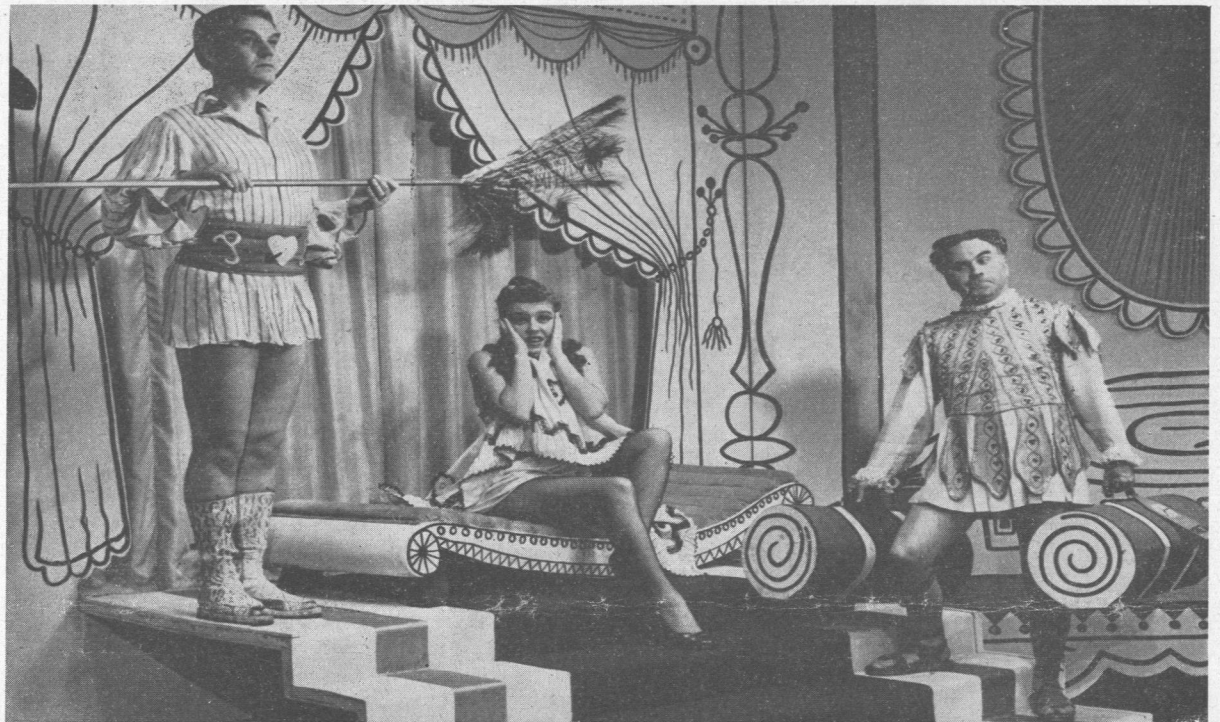
„Piękna Helena” — dzieło starego Offenbacha — od samych narodzin stało się pretekstem do politycznych aluzji i politycznej satyry. W dawnych latach była to satyra na monarchię austro-węgierską.

W okresie międzywojennym Marian Hemar napisał znakomite współczesne libretto, pełne ciętego dowcipu i ostrej satyry. Piękną Helenę grała wówczas Maria Modzelewska.

I znów teraz stary mit grecki o Helenie, która stała się przyczyną wojny trojańskiej, pojawił się na scenie Warszawskiej Operetki, z całkowicie nowym



A tutaj Menelaus wraca do domu z Krety i zastaje swą żonę sam na sam z Parysem. Helena — Beata Artemska. Parys — Mieczysław Wojnicki, Menelaus — Stefan Witas.

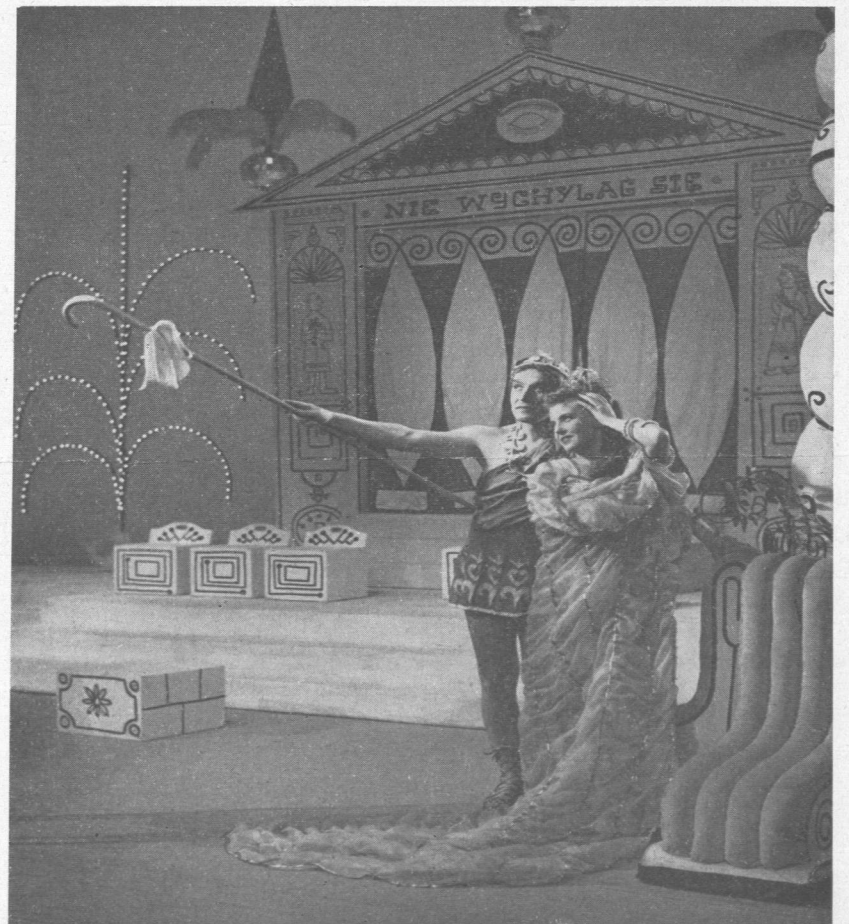


To jest Piękna Helena — Elżbieta Rylówna. Występuje w stroju plażowym, ponieważ jeden akt operetki dzieje się nad morzem.

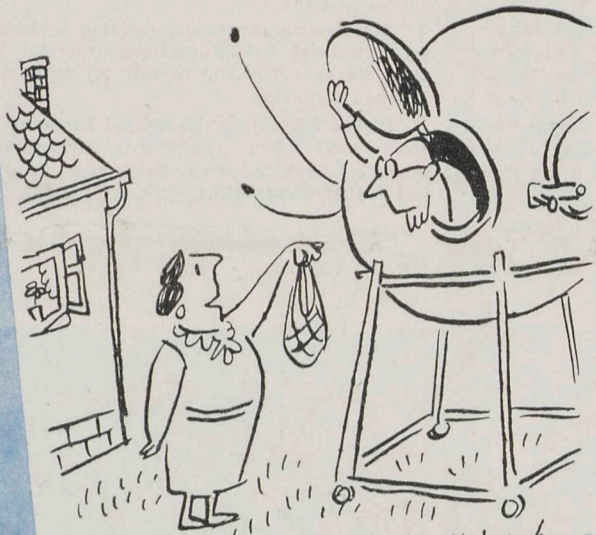
Helena z Parysem. Czułe tête à tête. Co z tego wyniknie? Wiemy! Historia starożytna mówi, że z tego właśnie wynikła wojna trojańska... →



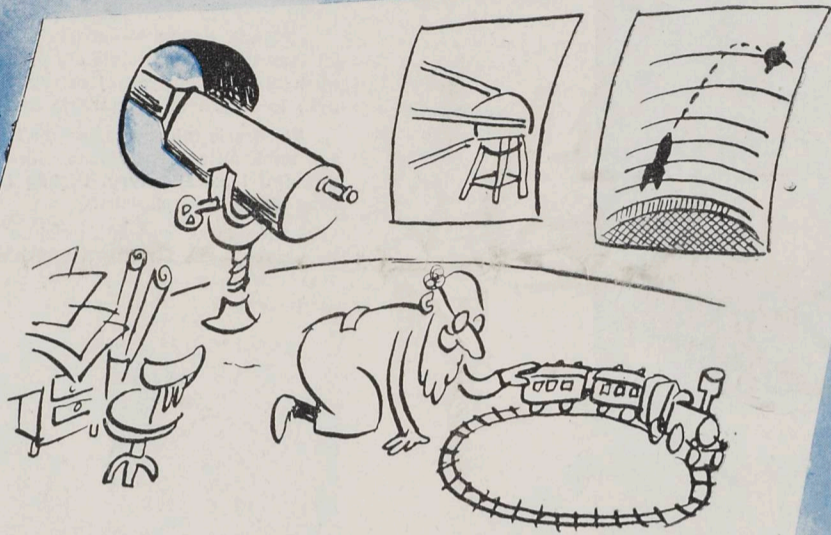
Całe towarzystwo, Agamemnon, Achilles, Kalchas, Helena i inni zabawiają się na dworze spartańskim grając w... kłipe.



a jednak się kręci



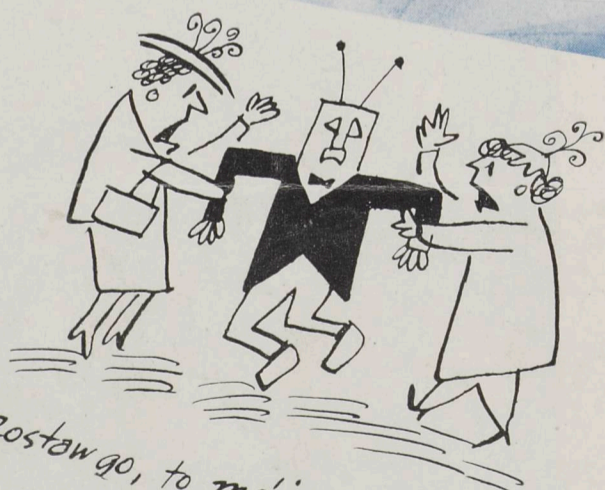
-Kup mi po drodze w Chinach
dwa kilogramy ryżu...



-Circulez, circulez!...



Popatrz - kapuścińscy!... Jaki ten
wszechświat jest maty!...



-Zostaw go, to mój satelita !!!

charlies